

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 238 (10 627) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 11.10.1985 r. Nakład 220.000 Cena 8 zł

ZA 2 DNI WYBORY

Tak wiele
jest
do zrobienia

Krzyż Grunwaldu dla Bielska Podlaskiego

RELACJA WŁASNA

Wczoraj, w Bielsku Podlaskim odbyła się podniosła uroczystość odznaczenia miasta Krzyżem Grunwaldu III klasy. Na skwerze, gdzie stoi pomnik kpt. Władysława Wysockiego, zgromadziły się delegacje społeczeństwa Ziemi Bielskopodlaskiej. Przed pomnikiem bohatera wartę zaciągali harcerze i żołnierze.

O godz. 13 na plac przybyły pocztą sztandarowe, ustawiła się kompania honorowa WOW. Dowódca pododdziału złożył meldunek o gotowości żołnierzy do uroczystości. Rozległ

się hymn narodowy. Na maszcie załopotała flaga państwowa.

Przewodniczący MRN — Dymitr Ignaciuk serdecznie powitał przybyłych gości: wicepremiera Janusza Obo-
dowskiego, kierownika Wydziału Rolnego KC PZPR — Stefana Zawadzkiego, kierownika polityczno-administracyjnego Białostockiej, sekretarza KW PZPR, Włodzimierza Kolodziejaka, prezesa WK ZSL, Ryszarda Niwińskiego, przewodniczącego WK SD, Eugeniusza Kulakowskiego, wojewodę Kazimierza Dunaja, przedstawicieli: PRON, organizacji kombatanckich, młodzieżowych i społecznych. Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego oraz WUSW Osobą szczególnie ciepło witana przez zebranych była Leokadia Wysocka, żona bohatera podziemia podziemnego kapłana spod Lenina.

W swych wystąpieniach zarówno przewodniczący MRN jak i sekretarz KM PZPR Piotr Kudzik wiele miejsca poświęcili przypomnieniu bohaterstwa przodków mieszkańców Bielska Podlaskiego.

ciąg dalszy na str. 2



W siedzibie Obwodowej Komisji Wyborczej nr 2 w Goldapi trwała praca przy urządzaniu lokalu, w którym 13. bm. mieszkańcy miasta oddadzą swoje głosy w wyborach do Sejmu. Krystyna Radzińska i Lucyna Trojanowska z Dmochów przyjeżdżają do Sejmu. Dzięki temu wiemy, na kogo będziemy głosować. Rolnictwo w naszym kraju rozwija się pomysłowo, mimo wielu trudności. Many dobre,

ciąg dalszy na str. 2

Ekspresowe brygady

Usuwanie rozterek

Czesław Popko, jak symbol szczęśliwego lokatora, dzwiga kilkadziesiąt kluczy do nowych mieszkań. Jest zaniepokojony. Jeszcze nie wie, że przybyliśmy z „Gazety” i nie będziemy mu nic odbierać: ani lokali, ani tych kluczy, ani funkcji majstra w kompleksowej brygadzie Suwalskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego „Pojezierze”.

Poznajemy między innymi, umorusanego malarza. — Dziś nie będą chcieli z nami gadać — uprzedzał dyrektor. Marek Jankowski — Właściciel „sprzedaży” swoją trzymiesięczną robotę, a to zawsze wiąże się z ryzykiem, że „towar” nie pójdzie od razu i człowiek napotyka się na biedy.

słów dyrektora: „z BPiS-em i BPiE — słowem z różnymi instalatorami z zewnątrz w zasadzie nie ma problemów”.

Marek Jankowski obstaje przy swoim: Gajek mówi za siebie, a ja wiem swoje czyli tyle, że kiedyś bywało dużo gorzej. Teraz podwykonawcy harmonogramy traktują bardzo serio.

Majster Popko wciska klucz w pierwszą dziurkę. Obejrzymy gotowe mieszkanie na wysokim parterze. Owszem, niczego sobie. W miarę równo, w miarę czysto. Można ściągać sprzęt: meble, przedmioty, paczkę, pedzel. Lokator natychmiast zlikwiduje w kuchni niepotrzebne ścianki, pochowa rurowy.

— Myśli pan, że nam sprawia frajdę komplikowanie sobie życia i konstruowanie takich cudactw? Po prostu musimy honorować dokumentację. Niestety, już w trakcie robót wykonanych zmieniono nam pro-

ciąg dalszy na str. 4



Konstanty Sieczkowski i Zbigniew Wawrzyniak pod kierunkiem szefa brygady Czesława Popko kończą wejście do punktu opieki przedszkolnej, który znalazł się w nowym bloku.

Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

pogoda

DZIŚ — zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami, miejscami przelotne opady deszczu. Temperatura maksymalna 12-14 st. C., minimalna 4-8 st. C. Wiatr słaby, okresami umiarkowany, zachodni i południowo-zachodni.

JUTRO — przelotne opady, chłodniej.

DZIŚ IMIENINY: Emilia, Aldony i Dobromiły.

(ska)

Jak wygraliśmy na Kurpiach

O wyborach nasłuchałem się od wczesnego dzieciństwa. Był to temat częstych rozmów ojców ze znajomymi. Opowiadali sobie o różnych przedwyborczych zagraniach mówców na przedwyborczych wiecach. Celowali w tym zwłaszcza ludowcy.

Wielokrotnie do żelaznych numerów należało więc przekraczanie nazwisk przeciwników politycznych np. Czuw na Szczęściu. Na jednym z wieców w pobliskim miasteczku urządzono prowizoryczną trybunę na wozie. Jeden z mówców nie spodobał się zebranym. Najpierw próbował go gonić z trybuny, a kiedy to nie poskutkowało, podciągnął trybunę razem z wozem na końska targowicę. Od tego czasu zyskał sobie przezwisko „Wichrzyciel” (od końskiej grzywy) i — ma się rozumieć — przepadł w wyborach z krętelem. Była to bowiem wieś galicyjska, a na tych terenach działał sam Wincenty Witos. Jego nazwisko w moim domu wymawiało się zawsze z szacunkiem, chociaż mało mi było wiadomo, że przejawem było przetrwanie się w tym domu.

Wiele tych przedwyborczych wyborów nigdy nie miałem okazji zobaczyć. Byłem bowiem kilkuletnim chłopcem. Pierwsze wybory, które zapamięta-

Obradowało Biuro Polityczne

10. bm. Biuro Polityczne KC PZPR omówiło wyniki przeciwdziałania najgroźniejszym plagom społecznym: alkoholizmowi, pasożytnictwu społecznemu, narkomanii, demoralizacji nieletnich.

W opinii Biura Politycznego wprowadzone w ostatnich latach ustawy dotyczące tych zjawisk przyniosły pewne rezultaty. Jednakże istniejący stan nie może być satysfakcjonujący. Niezbędne jest bardziej zdecydowane zmniejszenie skali zagrożeń, skuteczniejsza ochrona przed nimi społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży. Taki pogląd — podkreślono — zdecydowanie popiera klasa robotnicza, najszersze kręgi społeczeństwa. Opinie takie wyrażano często w roku kampanii wyborczej do Sejmu. Szczególnego zastrzeżenia wymaga zwalczanie alkoholizmu. Dotychczasowe działania

przyniosły tylko częściowe i ograniczone rezultaty. Nadal obserwuje się duży liberalizm, z jakim pijanstwo w miejscu pracy traktowane jest przez część kadry kierowniczej, działaczy samorządów, organizacji partyjnych, związkowe i społeczne. Łatwo i chętnie usprawiedliwia się winnych.

Podkreślając, że trzeźwość powinna stać się przestrzeganiem normą życia społecznego, Biuro Polityczne wskazało, że szczególnie ważne są: konsekwencja w wyeliminowaniu z dnia ustawowych uregulowań; wyrugowanie alkoholu z zakładów pracy, z instytu-

cji i urzędów państwowych, z instancji partyjnych; zastrzeżenie kontroli i odpowiedzialności kierownictwa zakładów i służb nadzoru, a przede wszystkim osób łamiących przepisy ustawy, także przełożonych reagujących tolerancyjnie na jej naruszanie.

Osiągnięcie tych celów wymaga skoordynowanych i zdecydowanych działań organów instancji i organizacji partyjnych, państwowych, gospodarczych, ruchu zawodowego, komitetów antyalkoholowych rządowych i społecznych, to-

ciąg dalszy na str. 2

Wrastanie w życie

Jak do nich się zwracać: przez pan i pani czy po prostu na ty... Jurku, Leszku, Doroto, Jadziu! No bo kotrądy by nie pójść wzduż rzędów przedzerek, krosien i stanowisk wykańczalnych, wszędzie napotyka się na młodzieńcze twarze dwudziestolatków, co dopiero wkraczają w dorosłe i samodzielne życie.

w Supraślu. — Ale na tym nie koniec — zapowiada sekretarz — nasze panie pokazały, na co je stać po dokonaniu budowy i uruchomieniu własnej farbiarni. Wtedy, przy szerokiej pałeczce kolorów, bogatsze też będzie wzornictwo.

Przechodzący obok kilkunastometrowego ciągu wykończalniczego, zmontowanego według własnej koncepcji racjonalizatorskiej. Jego uruchomienie po skompletowaniu polskich i NRD-owskich maszyn, pozwoliło zaoszczędzić kilkaset tysięcy dolarów. Nowy ciąg, w miejsce starego, skłóconego z urządzeniami wykończalniczymi, radkalnie poprawił warunki pracy, wpłynął na lepsze wykończenie dywanów i umożliwił wytwarzanie do 1,5 mln metrów dywanów rocznie.

Od ostatniego mojego pobytu w fabryce minęło kilka miesięcy i widzę, że wiele się w niej zmieniło w tak krótkim czasie. Oto w przedziałach przystawiono do montażu prototypowe, polskiej konstrukcji linie mieszalnicze, która nie tylko zwiększyła produkcję, ale też wyeliminowała ciężką pracę ręczną. W tkalni natomiast buduje się fundamenty pod pierwsze dwa krośnie napierowe (też pierwsze w kraju) o bardzo cichej, a za to

ciąg dalszy na str. 3

Zapewne tak młodej wieści, co też zauważył goszczący w „Agnelli” pracownicy fabryki dywanów na Litwie, z nowoczesności wzornictwa. Nie ustępuje ono nawet renomowanemu projektom z fabryki na Zachodzie. Nie dziwnego, że wprawdzie powoli, ale stale wzrasta eksport na europejski i bliskowschodni rynek, m.in. kuwejcki.

— I to jakich dywanów! — mówi sekretarz organizacji partyjnej Bogdan Wawrzyniak, prowadząc mnie do wy-

kończalni. — Proszę popatrzyć, co za wzornictwo i kolorystyka. Pod względem atrakcyjności i jakości wyrobów wygrywamy na rynku z innymi, znanymi fabrykami, jak chociażby z „Dywanem”.

TRUDNE, OBIĘCujące POCAZKI
Dywan są piękne. Wynika to, co też zauważył goszczący w „Agnelli” pracownicy fabryki dywanów na Litwie, z nowoczesności wzornictwa. Nie ustępuje ono nawet renomowanemu projektom z fabryki na Zachodzie. Nie dziwnego, że wprawdzie powoli, ale stale wzrasta eksport na europejski i bliskowschodni rynek, m.in. kuwejcki.

Duże więc uznanie dla komórek wzorniczej kierowanej przez inż. Krystynę Rosińską, dla plastyczki mgr. Haliny Przybyłko i całego zespołu młodych rysowników, absolwentów Liceum Plastycznego

— To nie dla dzieci.
Ale nas ciągnęło na wiecie Toczyła się tam bowiem autentyczna, zafarta walka między kandydatami Bloku Demokratycznego i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Często powtarzano znany mi z opowiadań w domu numer ze ściganiem przeciwników z trybuny Pamiętamy, że pewnego razu chcieli zepchnąć z niej samego starostę.

ciąg dalszy na str. 4

Nagrody dla pedagogów

Z okazji zbliżającego się Dnia Edukacji Narodowej wczoraj w warszawskich Łazienkach minister Oświaty i Wychowania Bolesław Piarowski spotkał się z grupą nauczycieli z całego kraju. Wcześniej doradcom specjalnie nagrody ministra za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Wśród wyróżnionych znaleźli się m.in. Halina Biała ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Wysokim Mazowieckim, Ryta Bierska ze Szkoły Podstawowej w Krasnowie w woj. suwalskim i Henryk Zarzecki ze szkoły podstawowej w Łapach.

Składając gratulacje i życzenia pomyślnie minister odwiedził 12 nauczycieli, najłepszych z najlepszych. Praca ich służyła najsłabszemu dziecku — wychowaniu młodych obywateli naszego kraju. (dor)

Tak wiele jest do zrobienia

Na wczorajszym posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach oceniono działalność placówek oświaty i kultury na rzecz dzieci i młodzieży. W wielu środowiskach miejskich i wiejskich zostały opracowane programy koncentrujące się szczególnie wokół wzajemnej pomocy przy podejmowanych przedsięwzięciach. Wsparcie ośrodków kultury przez resort oświaty jest niezbędne dla pełnej realizacji zadań w zakresie kształtowania postaw młodego pokolenia.

Współpraca ta ma również inne uzasadnienia. Wynika często z trudnych warunków lokalowych, niedostatecznego wyposażenia w odpowiedni sprzęt, szczupłości kadr. Wespół można te kłopoty łatwiej pokonać. Współdziałanie jest widoczne najbardziej w takich dziedzinach, jak: czytelnictwo, edukacja muzyczna,

teatralna i plastyczna. Duży jest też udział amatorskiego ruchu artystycznego.

Egzekutywa zapoznana się ponadto z informacją o rozwoju ruchu związkowego w województwie. Stwierdzono, że zarejestrowanych jest 385 zakładowych organizacji związkowych, które zrzeszają 53,250 osób (od początku bieżącego roku szeregło te powiększyło 5,675 pracowników). Związki zawodowe coraz bardziej uwadniają pozycję w zakładach pracy, zyskując akceptację załóg pracowniczych.

Członkowie Egzekutywy KW, za pośrednictwem „Gazety”, składają serdeczne podziękowania za ofiarną pracę i najlepsze życzenia pracownikom i społecznym działaczom kultury oraz nauczycielom z okazji inauguracji roku kulturalnego i zbliżających się Dnia Edukacji Narodowej. (m)

A WŁASNA

słanie ich do Biura RW PRON w Łomży lub na adres Społecznego Komitetu w Zuzeli.

Prezydium RW PRON zapoznało się także z realizacją Narodowego Czynu Pomocy Szkole, z zadowoleniem przyjmując fakt rozpatrzenia problemów oświaty na wrześniowej sesji WRN. Wyrażono jednak zaniepokojenie postępowaniem prac na obiektach wojewódzkich w Łomży. Postanowiono, że Rada Wojewódzka PRON, wspólnie z Woje-

wódzkim Komitetem NCPSZ, utworzy „Księgę Zasługowych Narodowego Czynu Pomocy Szkole”. Jako pierwsi zostaną do niej wpisani budowniczowie szkół w Czarnobiele i Zakrzewie Zagrohach.

Milkim akcentem posiedzenia było przekazanie gratulacji i życzeń sekretarzowi Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego — Helenie Czernek, która obchodzi 60-lecie pracy zawodowej i działalności społecznej. Wręczono jej dyplom uznania za wkład wniesiony w obchody 40-lecia Polski Ludowej. (tjb)

SPORT

Widzew przegrał z Legią

**Trzecioligowa Avia
i siedmiu pierwszoligowców**

Piłkarzki Puchar Polski w bieżącej edycji toczy się pod dyktando drużyn pierwszych ligi. Do ćwierćfinału zakwalifikowało się sześć zespołów, z czego dwa to awansowanki. Nie oznacza to jednak wcale, iż obyło się bez niespodzianek. Sensacyjnie, nie do końca jednak zgodnie z nie ewentualistowską PP trzecioligowej AVI Świdnik. Przeciętłowyce wyeliminowały z Pucharu Polski zespół z szóstą pozycją w tabeli klasy — Chorzowski Ruch. Mecz zakończył się remisem (po dogrywce), ale sędziom nie przyznał się do błędów. W tym momencie wykorzystali wielu okazji do zdobycia bramki. Celniej natomiast wykonywali frasty karne. Zastanawiający jest fakt, iż w tym zderzeniu, który nie potrafił sobie poradzić z trzecioligowcami, nie odnotowano żadnych błędów. W meczach ligowych wygrali z Górnikiem Zabrze i warszawską Legią.

Inna niespodzianką — to połączona pułapką protekcji i trofeum — Widzów Łódź. Mę-

Widzów z warszawską Legią wzbudził spore emocje. W tym dziele łodzianie w meczu ligowym wygrali 3:1. Zespół stolecz-ki, który w tym sezonie nie miał pucharowym i słowa dotrzymał. Przegrany jednak, 12 spotkanie czło- wia, przetrwał w atmosferze wzajemnego współnego i kultura sportowa. Widzowskie okrzaski zostały złośliwymi faulami, a mało chlubnym dla kibiców, którzy nie potrafili nie po raz pierwszy, widzowie obserwujący łódzki mecz.

Mimo, iż w kilku meczach na- przeciw drużyn pierwszoligowych stawały zespoły z niższych klas ligowych, pierwszoligowcy nie mieli tam większych szans. W tym meczu dopiero po dogrywce wygrał trzecioligowa Warta Poznań, nikły zwycięstwo odnotował także czło- wiek z Górnika Zabrze i Legii. Na- najmniejści opór stawiała ŁKS Łódź. Bytomsk, Polonia Warszawa, Ręchów, Legia, Widzów Łódź, po-

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

- ▶ WSZYSTKIE IMPREZY W SOBOTĘ
- ▶ DOCZEKAŁISMYSIĘ EKSTRAKLASY
- ▶ CZEKAMY NA PRZEBUDZENIE JAGIELLONII

12 bm. rozegrane zostaną wszystkie imprezy sportowe, które są planowane były na 13 października.

W sobotę startuje I liga koszykówek kobiet. Będzie to sezon dla zespołów baszkiwskich. Zaczyna się w niedzielę. Przed wszystkim dlatego, że po raz drugi w historii Włókniarz walczy w ekstraklasie. Pierwszym przeciwnikiem Włókniarza jest poznański Lech. Białoostanczanki zapowiadają zwycięża walkę o utrzymanie się w elicie polskiej koszykówki. W sobotę rozegrany zostanie w hali Jagiellońskiej. Początek o godz. 15.30.

Po kieszpisich meczach może wrzescie przebudzą się piłkarze Jagielloni! Dotychczasowy dorobek będzie rozstrzygnięty. Potrzebny jest teraz zwycięstwo nad Polonią. W sobotę w hali Jagiellońskiej meczu zmierzą się o godz. 11 na stadionie Gwardii z Unią Tarnów. Natomiast o godz. 13.15 na tym samym stadionie w II-ligowym pojedynku białoostacka Gwardia grać będzie z Polonią z Łodzi. W Białoostanczanki poczynają sobie coraz lepiej, a wansował już na trzecie miejsce w tabeli i jak dotąd strzelił 22 bramki.

POCZĄTEK CIĘKAWSZE IMPREZY SPORTOWE W NASZYM

PILKA NOŻNA — III LIGA
SUWAŁKI. Sobota, godz. 14, stadion Wigler, Wigry — Narew Ostrołęka.
ELK. Sobota, godz. 15 — stadion Tyświec, Mazur — Elk.

KLASA OKRĘGOWA. Grupa Białystok - Olimpia Miłki. Mecze w sobotę o godz. 14: Tur Bielsk Podlaski - Skra Czarna Białostocka, Puszcza Hajnowka - Włocławarz Wasilków, Jagellonia II - Ogniśko B-Stock, Cresovia Slemiatyce - Narew Chorążec, Sokół Łomża - Start Działdowo.

GRUPA ŁOMŻYŃSKA: (wszystkie mecze w sobotę o godz. 14): EKS Łomża - Start Działdowo, Mazowiec Zambrów - Ruch Wys. Maz.

KLASY OKRĘGOWE w województwie lubelskim i podkarpackim rozegrane zostały w dniach 10-11 października. W województwie lubelskim zwyciężyła Olimpia Miłki. Mecze w województwie podkarpackim pozostały rozegrane w następnym tygodniu. Wyniki meczów:

PILKA RĘCZNA

BIAŁYSTOK. Sobota, godz. 15: hala AMB - o wejście do I ligi zwyciężyła AZS Białystok - Warmia Olsztyn.

BIAŁYSTOK. Sobota, godz. 16: boisko 50 x 22, liga młodzieżowej kadetów juniorki - Juwenia OKS Otwock.

Doniesienia arenyvine

ZAPASNICZE MISTRZOSTWA ŚWIATA W STYLU WOLNYM

W Budapeszcie rozpoczęły się 23 zapasnicze mistrzostwa świata w stylu wolnym. W pierwszym dniu do rywalizacji o medale przystąpił zapasniczy pięciu kategorii wagowych: 48, 57, 65, 82 i 100 kg. W przedpółfinale serii wystąpiło pięciu Polaków, z których zwycięstwa odniósł: Andrzej Kubicki (82 kg) oraz Leszek Cioła (82 kg). Wygrały również musieli uznać: Władysław Olejnik (48 kg), Zygmunt Kosiński (57 kg) i Jerzy Owczuk (100 kg).

REMIS W 14 PARTII

14 partia szachowego meczu o mistrzostwo świata pomiędzy obrońcą tytułu Anatolijem Karpowem i Garri Kasparowem za kończyła się po 32 posunięciach remisem. Białym w tej partii grał Karpow. Po 14 partii w meczu jest remis 7:7. Partia 15 rozegrana zostanie w sobotę.

OSTATECZNA DECYZJA W SPRAWIE MS-88 W GRUDNIU

Przebywający w Meksyku przewodniczący Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA), João Havelange stwierdził, że ostateczną decyzją co do miejsca finałów piłkarskich mistrzostw świata zostanie podjęta przez FIFA w grudniu br.

Celem podróży przewodniczącego FIFA do Meksyku było się ze stanem stadionów Meksyku.

ROZMOWY PRZEWODZILI KMITOWI OLYMPIJSKICH KRLD I KOREI P.D.

W siedzibie MKOl w Lozannie odbyło się spotkanie delegacji komitetów olimpijskich KRLD i Korei Połud. Omawiano sprawy związane z organizacją igrzysk olimpijskich 1988.

Delegacja KRLD wystąpiła z propozycją przeniesienia zawodów olimpijskich 1988 w Pusan. Jej sensu nie rozumieją w sprawie będą kontynuowane.

(FAP, opr. d. r.)

Cląg dalszy ze str. 1
wydajnej pracy. W okolicy fabryki trwa budowa oczyszczalni.

Rozmawiam z niektórymi młodymi pracownikami zakładu. Wiem, że jak wszędzie, tak i tu, jednym z problemów są zarobki. Wprawdzie po wprowadzeniu nowego systemu wzrosły one średnio do 17 tysięcy miesięcznie, ale i tak są niższe, niż w innych zakładach przemysłu włókienniczego w Białymstoku. Jednak fabryka znajduje się wciąż w budowie, spłaca jedne kredyty i zaciaga nowe. Czy więc zdają sobie sprawę z tych uwarunkowań, z tego — o czym mówi na każdym zebraniu Bogdan Wawrzyniak — że te inwestycje zwiastują wzrost produkcji, będą

ślność, nowe sytuacje i wyniki z nich obowiazki.

W OTWARTE KARTY

— Jak więc powiedziałem — sekretarz fabrycznej organizacji Bogdan Wawrzyniak nawiązuje do tematu — naszym głównym zadaniem jest wychowanie młodej załogi. Podkreślamy to w rozmowach indywidualnych i na szkoleniu ideologiczno-politycznym oraz ekonomicznym,

duchu plac. Na przykład w tej chwili w oddziale pracy chronionej jest około 50 ciężarnych kobiet, czyli 5 procent całej załogi. Owszem, wykonują z odpadów dekoracyjne dywaniki na ściany, ale produkcja ta jest — co zrozumiałe — mało wydajna, nie dająca odpowiedniego zysku. W rezultacie na oddział ten przypada aż 7 mln złotych z funduszu plac, który wyprowadza oddziały produkcyjne. Jest to dla fabryki poważny

innych zagranicznych fabrykach dywanów przesuwają się pracowników z pomocy na samodzielne stanowiska po kilku latach nauki zawodu, to w białostockiej „Agnelli” już po roku.

Niestety, tych uwarunkowań fabryki nie uwzględniła polityka fiskalna. Jest ona niespójna z działalnością inwestycyjną, nie kojarzy też efektów ekonomicznych z placami. Można tylko podzielić nadzieję towarzyszy, że po poznaniu naradzie Ministerstwa Placy i Pracy weźmie pod uwagę tak przekonujące racje będącej wciąż w rozwoju fabryki. A jest to sprawa pilna, gdyż czas już opracować plan na rok przyszły — i do tego opracowania przystąpić — mówi dyrektor Gramza — lecz nie znamy przepisów o podatku od ponadnormalnych wynagrodzeń, a nawet systemu ustalania bazy dla tego podatku.

O bieżącej sytuacji w fabryce i jej perspektywach rozmawiam także z szefem produkcji inż. Anna Hapuniak, z-cm kierownictwa przedziału inż. Leonem Ponczochą. Uwaga nasza skupia się na stabilizacji i interakcji załogi. Są już obiecujące zaczynki. Padają nazwiska ludzi, którzy związali się z fabryką i wykazują godne pochwały zaangażowanie. Należą do nich mistrzowie: Witold Borowski, Zenon Piechowski, nastawca maszyn Stanisław Kutasiewicz, słuszy Leszek Stankiewicz, tkacz Wiesław Bandysz i Lucyna Dąbrowska, operatorzy ciągu Wiesław Krokos i Tadeusz Wiewiórowski, szwaczka Elżbieta Żmudzińska, sekretarz Alicja Dubowska, przedkci Jolanta Olszewska i Dorota Łagocka.

Z mojej obserwacji wynika — zauważa Anna Hapuniak — że chociaż wciąż nie jest nam łatwo, to jednak zwycięża w walce ze świadomością, że z każdym rokiem, w miarę wzrostu i doskonalenia produkcji będzie więcej powodów do zadowolenia. Bo czy można nie wykorzystać takich środowisk, jakie stworzyła „Agnella”?

RYSZARD KLIMASZEWSKI



„Agnella” — to młodość — mówi tkaczka Genowefa Bułaj.



Piękne dziewczęta i piękne dywany. Przy wykonywaniu dywanu Jolanta Mortel.

z każdym rokiem lepiej procentować?

— Trudno mi wypowiadać się za innych — twierdzi Wiesław Utko — lecz myślę, że ta świadomość jest coraz powszechniejsza. Wiadomo, że w warunkach reformy wszystkich zależy od nas samych. Pracuję w „Agnelli” już sześć lat, więc widzę jak z powoli rośnie świadomość nowoczesności. Praca jest ciężka, cały czas na nogach, ale za to jakiegoś dywanu! A ponadto, gdy o mnie chodzi, czuję się zobowiązany w stosunku do „Agnelli”, od której dostałem mieszkanie.

Podobnie widzą fabrykę i w niej swe miejsce młodzi wiekiem Helena Krawczyk, Czesław Makowski i mistrz zmiany Aleksy Szymanski. Nie ukrywają, że praca nie jest lekka. — Jak przyjdzie do domu, to już nie chce mi się robić — mówi Makowski — bo tak ręce boją od podawania wyrobów. Na szczęście warunki pracy są dobre i zarobki można 22—24 tysiące złotych.

Rozmówcy moi mają po 21 lat, lecz jeszcze młodszą jest Jolanta Kulakowska i jej koleżanki, które po szkole zawodowej odbywają staż. Trudno coś konkretnego na razie powiedzieć — mówi Jolanta. — Jest to moja pierwsza praca, ale już jakoś sobie radzę na przedarce. Myślę, że zostanę w „Agnelli”.

Na pewno, zresztą jak wszędzie, początki są trudne. Nie wszyscy mogą im sprostać. Często odchodzi, lecz sporo zostaje. Wiadomo (jak śpiewa młodzieżowy zespół „Grube dudy”): gdy... lat 20 już się przewalilo, to i inaczej się myśli. Jeszcze ciągnie młodość, ale też wchłania dorobek.

Należy dodać, że przed skierowaniem prototypu — np. maszyn do szycia — do seryjnej produkcji, musi ona przejść przez 600 godzin, w odpowiednich cyklach, sterowanych automatycznie lub półautomatycznie w Zakładowym Ośrodku Badawczym. (M.B.)

Jak umocnić stal

Urodzenie „Bulat”, przeznaczony do narzeczona powierzchni chronionych pozwala na przedłużenie okresu wykorzystania różnorodnych instrumentów. Urodzenie zostało wykonane i skonstruowane przez specjalistów z Moskwy. Powierzchnie ochronne — utrwalające, antykorozyjne i inne — nanosi się na instrumenty już dawno. Ale ten proces, jak do tej pory wymagał wysokich temperatur i nadawał się tylko do wyrobów z twardego stopu. Zwykle metalu po prostu się stawał. Urodzenie „Bulat” służy do pokrywania instrumentów wykonanych ze zwykłych stali.

Agnieszka i inne osiemnastolatki

Mój prywatny, przeskok z dzieciństwa w dorosłość odbył się bez rozkładania na raty: w maju matura, w czerwcu osiemnastolatka, w lipcu pierwsza praca. Ze spełnieniem marzeń o studiach musiałam poczekać. Niestety, z przyczyn ekonomicznych.

Moi młodzi rozmówcy, siedzący przy wspólnym stole, nie mają takich problemów. Ich nie gnębi brak butów czy pali. Ale mają inne kłopoty. Dojrzeją jakby na raty. Tylko prawo do dowodu osobistego nie uległo „pożarowi”. Jak dawniej otrzymuje się go z chwilą ukończenia 18 lat. Natomiast matura, innymi słowy świadectwo dojrzałości, przypada o rok później, zaś podjęcie pierwszej pracy zwykle po upływie następnego pięcioletniego spędzonego na studiach.

Mówimy więc o tym samym, ale myślimy jakby inaczej. Agnieszka zwraca się, że nie było jej pilno do dowodu osobistego, z odbiorem dokumentu zwielała kilka miesięcy.

Ola powiada, że przyda się on ewentualnie w razie pójścia na film — dla dorosłych. Otrzymanie dowodu osobistego o niczym nie świadczy, nie wpływa na zmianę wnętrza człowieka.

Darek tak mówi: „Posiadała dowodu osobistego nie stanowi o tym, czy jestem dojrzały. To zależy od wielu osób i okoliczności, które wpływają na mnie od lat”. Anka uzupełnia: „na kształtowanie się patriotycznych

watelan stajemy się w momencie narodzin, ale do czasu pełnoletności nie odgrywamy w społeczeństwie znaczącej roli. Ograniczamy się tylko do obserwacji i nanki życia. Dopiero w miarę dojrzenia stajemy się bardziej świadomi swojego ja.

Otrzymanie dowodu osobistego to, moim zdaniem, przepustka do samodzielnego działania, decydowania o swoim losie, a często i innych ludzi. Jednak, niestety, w przypadku ucznia dowód osobisty nie ma zbyt dużego znaczenia. Legitymacja szkolna zastępu-

je go z powodzeniem: jest jakby dowodem tożsamości. Jako uczeń nie czuję się obywatel, pełnowartościowym. Nie mam jeszcze swego określonego miejsca w społeczeństwie, nie odgrywam żadnej ważnej roli, jestem na utrzymaniu rodziców. Obywatel pełnowartościowy, to w moim pojęciu człowiek samodzielny materialnie, decydujący o własnym losie, świadomy swego postępowania i umiający współdziałać z innymi ludźmi.

Tak rozumie Andrzej — uczeń technikum zawodowego. Również duża dojrzałość uświadamiał w wypowiedzi jego klasowego kolegi — Marka. Powiedział on:

— Każdy Polak powinien zadać sobie pytanie — jaki jest, a jakim powinien być i co musi w tym kierunku zrobić. Wszyscy, a przede wszystkim ludzie młodzi, tworzą współczesną polską rzeczywistość. I właściwie głównie od nas będzie zależało, a niejednokrotnie już zależy, jak będzie żyło w naszej wspólnej ojczyźnie.

Skoro jestem obywatelem PRL, to jestem przede wszystkim patriotą — kontynuuje Marek. — Kocham swoją ojczyznę i staram się robić wszystko, aby była samowystarczalna i niezależna we współczesnym świecie.

Przeciwstawiam się znużeniu, zdegenerowaniu i zdemoralizowaniu młodego pokolenia. Nie znoszę przemocy, fałszu i obłudy. Nie holduję zasadzie, że skoro dobro społeczne jest naszą wspólną własnością, to można je brać jak swoje. Uczę się i pracuję rzetelnie, jak mogę najlepiej. Po ukończeniu szkoły, co nastąpi w tym roku, będę chciał przyczynić się do zwiększenia dochodu narodowego i potencjału naukowego naszej Ojczyzny.

W opowiadaniach moich rodziców i dziadków wiele słyszałem o koszmarnie ostatniej wojny. Dlatego uważam, że każdy obywatel Polski Ludowej powinien — mając na uwadze ten jakże tragiczny fakt — w zasadniczy sposób zaprzestawać przeciwko wysiłkowi zbrodni, militarystyce i temu wszystkiemu, co służy do masowego mordowania. Planując wydawanie na zbrojenia można pożytkować w inny, bardziej sensowny sposób.

Helena Vanek — uczeń technikum zawodowego. Również duża dojrzałość uświadamiał w wypowiedzi jego klasowego kolegi — Marka. Powiedział on:

— Każdy Polak powinien zadać sobie pytanie — jaki jest, a jakim powinien być i co musi w tym kierunku zrobić. Wszyscy, a przede wszystkim ludzie młodzi, tworzą współczesną polską rzeczywistość. I właściwie głównie od nas będzie zależało, a niejednokrotnie już zależy, jak będzie żyło w naszej wspólnej ojczyźnie.

— Każdy Polak powinien zadać sobie pytanie — jaki jest, a jakim powinien być i co musi w tym kierunku zrobić. Wszyscy, a przede wszystkim ludzie młodzi, tworzą współczesną polską rzeczywistość. I właściwie głównie od nas będzie zależało, a niejednokrotnie już zależy, jak będzie żyło w naszej wspólnej ojczyźnie.

Skoro jestem obywatelem PRL, to jestem przede wszystkim patriotą — kontynuuje Marek. — Kocham swoją ojczyznę i staram się robić wszystko, aby była samowystarczalna i niezależna we współczesnym świecie.

Przeciwstawiam się znużeniu, zdegenerowaniu i zdemoralizowaniu młodego pokolenia. Nie znoszę przemocy, fałszu i obłudy. Nie holduję zasadzie, że skoro dobro społeczne jest naszą wspólną własnością, to można je brać jak swoje. Uczę się i pracuję rzetelnie, jak mogę najlepiej. Po ukończeniu szkoły, co nastąpi w tym roku, będę chciał przyczynić się do zwiększenia dochodu narodowego i potencjału naukowego naszej Ojczyzny.

W opowiadaniach moich rodziców i dziadków wiele słyszałem o koszmarnie ostatniej wojny. Dlatego uważam, że każdy obywatel Polski Ludowej powinien — mając na uwadze ten jakże tragiczny fakt — w zasadniczy sposób zaprzestawać przeciwko wysiłkowi zbrodni, militarystyce i temu wszystkiemu, co służy do masowego mordowania. Planując wydawanie na zbrojenia można pożytkować w inny, bardziej sensowny sposób.

Helena Vanek — uczeń technikum zawodowego. Również duża dojrzałość uświadamiał w wypowiedzi jego klasowego kolegi — Marka. Powiedział on:

HELENA VANEK

A jednak powołanie...

Rozmowa z emerytowaną dyrektorką Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku — MIROSLAWĄ OMILJANOWICZ

— Jak pani sądzi: nauczyciel to zawód czy powołanie? — Przede wszystkim powołanie. Jeśli młodemu człowiekowi wydaje się, że wyśi rezy skńczyć studia, by być dobrym nauczycielem, to jest w błędzie.

Powołanie — to pasjonowanie się tą pracą. Przecież uczeń, z którym mamy na co dzień do czynienia, nie jest martwym — edniotem, ale żywym człowiekiem. Nim się więc ten zawód wybierze, trzi i odpowiedzieć sobie na pytanie: czy starczy mi tyle cierpliwości i wytrwałości, by młodego człowieka zrozumieć.

— Z pewnością pamięta pani swoją pierwszą lekcję. Czy miała ona wpływ na dalsze życie zawodowe? — O, tak, pamiętam. Swoją pierwszą lekcję przeprowadziłam w szkole podstawowej w Solinach. Był to rok 1949 i w jednej izbie siedzieli uczniowie czterech klas. Z każdą miałam równocześnie inny temat. Przygotowałam się do tej lekcji bardzo solidnie i wypadłam nieźle. Choć wdużyłam przewidziany czas, to nauczycielka, u której pracowałam, odniosła się do mnie tak serdecznie, że polubiłam szkołę.

— Jak pani doszła do „dyrektowania”? — Już po liceum pedagogicznym proponowano mi kierowanie szkołą w Malinowie, ale uznałam, że do tego trzeba mieć doświadczenie. Włać zaczęłam od posady nauczycielskiej w Narwi, później uczyłam w szkole ćwiczeń w Białku Podlaskim. W międzyczasie był studiów geograficznych na Uniwersytecie Łódzkim. Wreszcie — Drohiczyń, gdzie razem z mężem pracowaliśmy w tamtejszym liceum i tutaj byłam po raz pierwszy dyrektorką, a później posada dyrektorską w szkole w Sokółce, a od 1970 do czerwca 1985 pełniłam te obowiązki w Liceum im. A. Mickiewicza w Białymstoku.

— Czy była pani bardziej dyrektorem czy pedagogiem? — Dyrektorem było przede wszystkim trudny obowiązek. Musiałam na bieżąco poznawać przepisy i zarządzenia. Na co dzień myśleć nie tylko o uczniach, ale ta „e o nauczycielach. Nie można przecież wymagać od nich odpowiedniej pracy, jeśli nie mają do tego warunków.

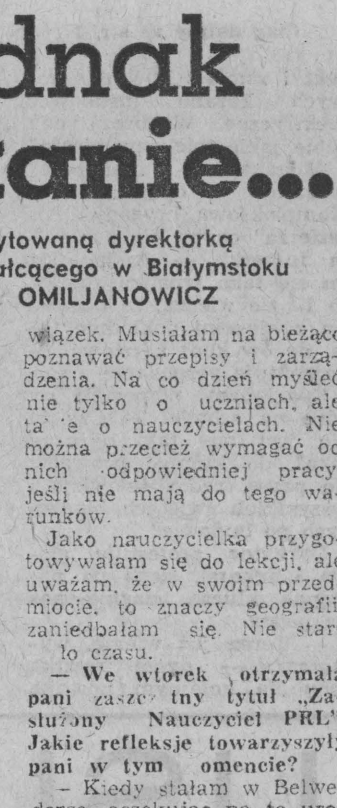
— We wtorek otrzymała pani zaszczytny tytuł „Zasłużony Nauczyciel PRL”. Jakie refleksje towarzyszyły pani w tym ośmiesiu? — Kiedy stałam w Belwedrze, oczekując na tę uroczystość, zadawałam sobie pytanie, czy w ciągu tych 35 lat pracy przekazałam młodziemu pokoleniu coś, co powinno być jego własnością. To fakt, że ciągle w swojej pracy miałam jakiś niedosyt. Ale starałam się być zawsze tam, gdzie istniała potrzeba. Teraz, gdy jestem na emeryturze, mam więcej czasu dla uczniów, a te cztery godziny, które spędzam na lekcjach to dla mnie przyjemność. Wiem, że nie jestem od szkoły daleko.

— Jak ocenia pani współczesną młodzież? — Nigdy nie miałam z nią złych układow. Jest dobra, choć niejednokrotnie trudna. Młodzi ludzie tak jak barometr wyczuwają nauczyciela. Chciał być rozumiany, nawet jeśli zrobią coś złego. Potrzebują więcej ciepła.

— Czy młodzi pani kole-dzy również tak rozumieją swoją powinność? — Niestety, nie wszyscy. Dlatego boję się o przyszłość szkoły. Wi, dużo osób żali się do tej pracy z przynudą. Młodzi mają możliwość obserwować praktykantów, którzy na ogół praktykę „odfakowują”. W naszej szkole pracują pedagodzy, którzy mają wieloletni staż i można się od nich wiele nauczyć, jeśli oczywiście nauczycielstwo traktuje się jako powołanie.

Pozmawiała: KRYSTYNA POLAKOWSKA

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni



Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

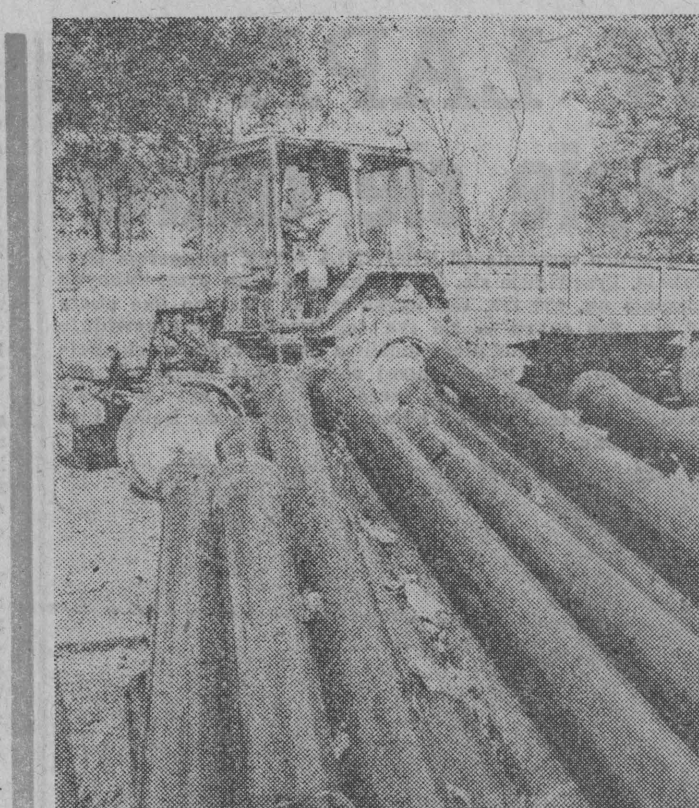
Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni



Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

Spółeczne zaangażowanie nie jest mu obce — pełni

W ŁAPACH sypie się cukier

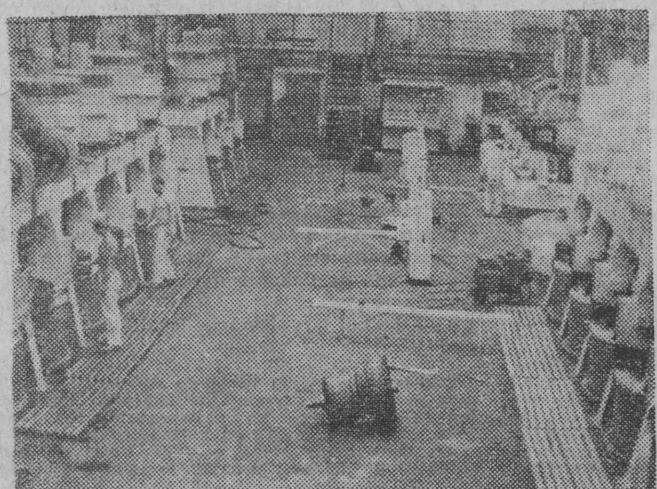
W końcu września CUKROWNIA ŁAPY rozpoczęła produkcję. Przewiduje się, że w bieżącym roku przerobionych zostanie ok. 430 tys. ton buraków, co powinno dać około 50 tys. ton cukru (o 2,5 tys. ton więcej, niż przewiduje plan). Większa produkcja możliwa będzie tylko dzięki pełnej mobilizacji 1100-osobowej załogi, gdyż zawartość cukru w burakach jest nieco mniejsza niż w ub.r. Według założeń, obecna kampania potrwa do końca bieżącego roku.



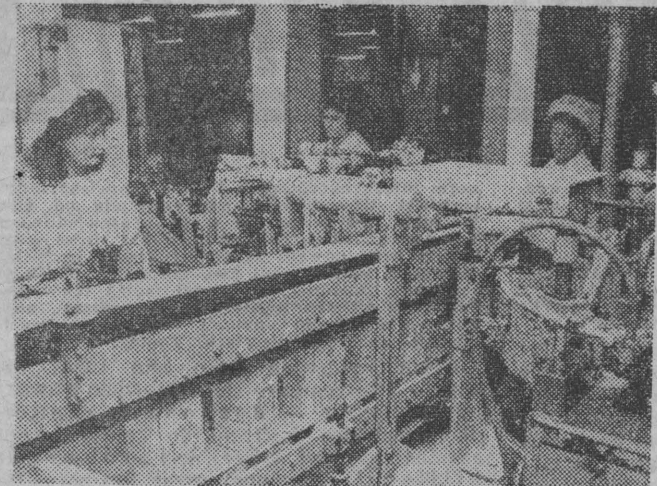
Samochód PKS-u, który przywiózł 15 ton buraków z Szumowa koła Zambrowa, jest rozładowywany na fabrycznym placu przy pomocy dźwiałka wodnego.



Andrzej Kowalewski, majster stacji ekstrakcji ocenia jakość drzazki buraczanej.



Wirownia cukrzy — tu następuje oddzielanie kryształów od pozostałości — stąd wychodzi już prawie gotowy cukier, wymagający tylko wysuszenia.



650 ton cukru wędruje każdej doby na rynek i do magazynów w oryginalnych, firmowych torbach.



Laboranci — Jolanta Wróblewska i Regina Budziak przeprowadzają analizę półproduktów cukrowniczych.

Tekst i fot.: KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Ciąg dalszy ze str. 1

jekt i zamiast kuchni gazowych kazano instalować elektryczne. Wyobraża pan sobie jakie mieliśmy piekło? Mieszkanie „zaliczone” wrażeń optymistyczne. Kompleksowe brygady „Pojezierza” chyba nie puszczały fuszki. — A jak już im się taka wpadka zdarzyła, to ludzie wiedzą, że ubędzie im z kieszeni dokładnie tyle, ile ów knot kosztował — komentują gospodarze.

Spoglądam niepewnie w górę na schody. — Czy to nie jest aby taki dziwny lokal, do którego prowadzi się przez, radio, telewizję i wszystkich świętych błaznych po budowie?

Dyrektor protestuje głową i rękami, sięga po następne klucze, ciągnie nas na piętra.

— Teraz już wierzę, wystarczy — dysze resztką tchu na kolejnym postój.

szybie. Wie, że sam ją będzie musiał skrobać, a czas to forsę. — Jaka? — Brygada Kuluszewicza pierwsza zmierzyła się z nowym systemem w 1983 roku. Dziś każdy z jej kilkunastu członków wyciąga miesięcznie prawie 35,5 tys. zł. Ludzie Kielana w zeszłym roku, przed kompleksówką, nie brali z kasy więcej jak 19.800 zł. Teraz mają po 32 tys.

W ten sposób za sprawą Marka Jankowskiego kolejne dwa bloki suwalskiego osiedla Północ pojawiły się na planie miasta w rekordowym tempie. Na wykończenie 132 mieszkań normy przewidują 121 dni. Cztery kompleksowe brygady w liczbie ok. 60 osób uporały się z tym zadaniem w 87 dni. Gdybyśmy nie widzieli — może nie uwierzyłbym. Także w to, że stolarz z takiego zespołu zna się na tynkach, malarz na posadzkach, mu-

lowa zatrudnionych z górą 1,5 mln brygad ma uprawnień do niezbędnej samodzielności organizacyjnej, planistycznej, rozliczeniowej. Tak więc suwalskie doświadczenia nie mają rangi ewenementu, choć w naszych specyficznych warunkach gotowi byłibyśmy uznać je za precedensowe. Wszak nie powielają bezkrytycznie cudzych wzorów, lecz wzbogacają je o oryginalne, własne rozwiązania.

Brygada kompleksowa jest w zasadzie samodzielną jednostką, która dobiera swój skład i sama go weryfikuje. W zespole Dzikiewskiego właśnie skończyła się mała czystka. Odeszło dwóch brygadzystów i poprzedni szef. Dyrektor nie oponował: skoro koledyż uznał, że się nie nadają, to po co ja ich miałem trzymać na siłę?

Nowy system reklamuje się sam. Fama o dobrych

USUWANIE rozterek

— Myślałem tylko, że komisja odbioru przy waszej wydajnej pomocy może zmęczyć się już na parterze i w związku z tym w pozostałych mieszkaniach męczyć się będą tylko lokatorzy.

— To nie te czasy, redaktorze. Dziś zagłada się w każdej szparze i patrzy na ręce. Poza tym, może zabrzni do zaskakującego, u nas liczy się firma i wszyscy w pięciu kompleksowych brygadach stają na głowach, żeby nikt im złego słowa nie powiedział.

Grupa robotników w granatowych uniformach uwija się wokół bloku. Trwa wyławianie betonowych jezdni i zatoczek parkingowych. — I tego nam nie darowali — smęci się dyrektor — a cemuż ponaglać, jak zacząłem ponaglać, to zamiast dawać przysłał mi inspektora z Urzędu Gospodarki Materiałowej, a potem wiceministra od Stanisława Kukuryki. Na szczęście przed wiceministrem jechało koleżanę wahał się z cementem. Zdążyliśmy je rozładować, ale to i tak kropla w morzu.

Przez te betonowe klepska będą musieli opóźnić wyławianie ław fundamentowych pod następny blok. To już jednak zmartwienie dyrektora. 15-16-osobowe brygady kompleksowe Czesława Popko, Andrzeja Kuluszewicza, Zbigniewa Kielana, Wojciecha Dzikiewskiego i Stanisława Obłockiego, zajmują się dopiero tzw. stanem surowym budynku i całą kosmetyką lokali, która decyduje o tym, że potem się w chałupie mieszka a nie wegetuje, urządzi ją a nie remontuje.

Życiorys Marka Jankowskiego jako reformatora zaczął się w Elkim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Był wtedy dyrektorem do spraw pracowniczych. Szlag go trafił, gdy widział międzyoperacyjne straty czasu i marnotrawstwo materiałów, ale nerwami niewiele zwojował. Przyszedł do „Pojezierza” i to samo. Wąskie specjalności, każdy sobie rzepkę skrobie. Tynkarz rzucił tynk na ścianę, a przy okazji na futrynę, posadzkę i już go nie ma. Gdyby od razu wszystko posprzątał, wystarczyłoby mu pół godziny ze szmatą w ręku. Nazajutrz malarz musi brać szczerkę-druciankę i to na długo, żeby całą tę mozaikę uszkrobać. A jak już pomaluje, też po sobie nie wycisną. Niech się martwi ten od podłogi i okien.

I nagle wszyscy dostali popędu. Tynkarzom nie jest już obojętne czy przesiedzą miesiąc w kantorku czy będą ścigać się z planem. Malarz dobrze się namyślił, zanim machnie pędzlem po

raz na stolarce, a jeśli się nie zna to we własnym interesie musi się jak najszybciej dokształcić. Gdy trzeba wbić gwoździ, nie czeka się tu zwyczajowo na specjalistę z młotkiem. Ten kto jest akurat wolny pomaga innym. Pod budką z piwem pusto, na papierosa nie robi się przerwy, po godzinach zostaje się nie na pół litra, a na wyczerzenie roboty. Nie dziwne, że w 1984 r. w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców w woj. suwalskim oddano najwięcej mieszkań w Polsce.

Urszula Rożnowska w „Trybunie Ludu” w artykule pt. „Budownictwo w brygadowej agencji” dała wyraz swojej fascynacji podobnym systemem w Warszawskim Przedsiębiorstwie Robót Inżynierskich „Inżynieria”. „Pierwszy to bodajże przypadek, kiedy wykonawca popędza inwestora (...). Wiadomo, że w tej brygadzie — ciągnie dalej — nie opłaca się być nieobecnym, nie opłaca się również bumelować”. Redaktor Rożnowska nie odkryła Ameryki, tylko jeden z wielu zespołów, które przydają praktycznej treści zabawnemu hasłu „Polak potrafi”.

W innych krajach także nie jest to nowość. Podobne zespołowe formy organizacji pracy zastosowano już w latach trzydziestych w zakładach „Bata” w Czechosłowacji. Później swoje modele lansowali Japończycy i Szwedzi. W ZSRR ponad po-

zobkach poszła po świecie i dziś do pracy w „Pojezierzu” zgłaszają się rzesze chętnych. Inna sprawa, że nie każdy wytrzyma tempo, a jak odstanie, to długo miejsca nie zagrzeje. Na przechowywanie obrobionych nie ma już miejsca.

Przez kilka dni ubiegłego tygodnia trwał drobiazgowy odbiór bloków. Zgodnie z umową brygady same handlowały swym dziełem. Świadomość, że w każdym miejscu można natychmiast wskazać autora fuszki, obciąża mu premię i zobowiązuje do usunięcia błędów na własny koszt, przynosi zaskakujące efekty. Spółdzielnia Mieszkaniowa wepół z „Inwestprojektem” nie doszukali się poważniejszych uchybień, choć w minionych latach i odbierający i przekazujący przywykli do niekończących się negocjacji, posłizgów, protokołów pękających od zastrzeżeń.

Wszystko to włącznie z wykorzystaniem ok. 20 proc. rezerwy i wzrostem wydajności w ciągu ostatnich trzech lat o ok. 70 proc. udało się osiągnąć dzięki prostej zasadzie sensownego powiązania pracy z płacą. Truizm? Być może, ale na pewno nie referatowy.

— Wie pan — rzuca z góry uniwersalny malarz-tynkarz — w tym całym rzecz, żebyśmy ja teraz nie miał czasu z panem rozmawiać.

ANDRZEJ POLAKOWSKI



Na dole tynk, wyżej trzeba położyć farbę. Brygadysta Zbigniew Gajek rozmawiając z nami ani przez moment nie przerywa pracy.

Ciąg dalszy ze str. 1

— To skandal! — krzyczał. — Ja wyciągnę wnioski służbowe za obrazę władzy.

I wtedy w jego obronę wdał się kandydat peesłowców. To ogromnie spodobało się chłopcom, zebrany na targowicy. Wiadomo: galicyjskie poszanowanie każdej władzy, z cesarsko-królewską włącznie za nieboszczyk Austrii. Ale doświadczył tych wspomnień z rodzinnych, odległych stron. O wyborach z czterdziestego siódmego nasłuchałem się również od działaczy po przyjeździe w pięćdziesiątym czwartym w Białostockie.

Tu pierwsze po wojnie wybory do Sejmu RP odbywały się w warunkach terroru, rozpetanego przez zbrojne podziemie. W zabezpieczeniu referendum ludowego i wyborów brał udział żołnierz WP, funkcjonariusze MO i ORMO. Ludność trudno było zebrać na wiec, ponieważ bała się represji „leśnych”. Zresztą do przedstawicieli władzy ludowej ludzie jeszcze podchodzili z pewną nieufnością.

Kiedyś udało się w dzień targowy zebrać w Wysokim Mazowieckim rolników z po-

bliskich wiosek. Przemawiali najpierw przedstawiciele partii, wchodzących w skład Bloku Demokratycznego. Ich wystąpieniem towarzyszyło milczenie. Wyraźnie było widać, że ich słowa nie trafiały do przekonania zebranych. Sala ożywiła się dopiero wtedy, gdy na trybunę wszedł gen. dyw. Gustaw Paszkiewicz — przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Bezpieczeństwa i dowódca 18 dywizji piechoty.

— Bracia szlachta! — przemówił gen. Paszkiewicz. — Mówię do was tak, bo sam jestem szlachcicem...

Po tych słowach wszyscy jak jeden mąż podnieśli opuszczone głowy i zaczęli z respektami i szacunkiem wpatrywać się w piękną sylwetkę przemawiającego generała. A ten już grzmił podniesionym głosem.

— Ale zapewniam was, bracia szlachta, że niektórzy z was nie są godni tego szlachetnego miana, ponieważ współpracują z tymi, którzy przelali krew bratnią krew, jakże potrzebna spowinowatej wojny i umiłowanej naszej ojczyźnie.

I dalej gen. Paszkiewicz apelował do zebranych, aby zwracali z podziemnymi ugrupowa-

Do szkoły pod górke



Na razie aura łaskawa, więc gimnastykę można zorganizować na boisku. NA ZDJĘCIU: zajęcia z nauczycielem TADEUSZEM PROKOPEM. Fot. ANATOL CHOMICZ

Na sali obrad lekki smutek. Siedzący obok mnie radny komentuje: „Stanisław Czapik będzie mówił długo, bo w gminie Dąbrowa Białostocka ze szkołami ciężko”.

W protokole VIII sesji WRN w Białymstoku głos radnego Stanisława Czapika zabrzmiał wymownie: „Kiedyś wyczytałem w gazetach, że w salach lekcyjnych szkół w Białymstoku minionej zimy było tylko 13 st. C. To ja chcę powiedzieć, że w Różanymstoku termometr wtedy wskazywał minus 5 st., a dzieci i nauczyciele siedzieli w paltaach”.

Różanymstok, nieduża miejscowość w gminie Dąbrowa Białostocka. Sklep, poczta, dociera tu PKS i „pociąg”. W „Przewodniku” czytamy, że: „Jest to szkoła podstawowa”. Wydawnictwo nie wspomina, że mieści się ona w starym, poklęstym budynku pochodzącym z XIX wieku i że kiedyś była tutaj stajnia.

Wtedy z pewnością obiekt prezentował się okazale. Dziś, gdy w ciągu minionych dwudziestu lat, nie było w nim remontu kapitalnego, wygląda ponuro i szaro. Jeszcze smutniej, gdy porównać go z podobnymi funkcjonalnymi nieopodal Zespołu Szkół Rolniczych.

Z „Raportu o stanie Oświaty, jej bazie i potrzebach w gminie Dąbrowa Białostocka”. „Szkoła Podstawowa w Różanymstoku posiada siedem pomieszczeń do nauki, pokój nauczycielski. Obok szkoły znajduje się budnek mieszkalny o jednym mieszkaniu służbowym. Szkoła i mieszkanie od lat nie były remontowane. Stan techniczny budynku jest bardzo zły, wewnątrz — zagrzybione, szczególnie parter, który jest niski posadowiony i budowany z kamienia”.

Jeszcze do października liczyliśmy — stwierdza dyrektorka szkoły Marianna Filmanowicz, że w wakacje uda się pomalować lekcyjne sale, może jakoś posłać podłogi. Ale z drugiej strony, czy warto wkładać pieniądze w te od-

padające, zawilgocone mury? Można przecież przenieść je na nową szkołę.

Z raportu: „Brak instalacji wodociągowej, ogrzewanie piecowe. Ze względu na swoją konstrukcję i zbyt mocno posunięty grzyb, budynek nie nadaje się do gruntownego remontu”.

Przyjeżdżający tu regularnie Sanepid do listy braków dopisuje: nie ma pomieszczeń na szatnie, świetlicę i zaplecze gospodarcze, bardzo zły stan ubikacji i urządzeń sanitarnych.

Ubikację ułożono na zewnątrz, a wodę do wszelkich celów pobiera się z jednego kranu.

Na parterze, na drzwiach z prawej strony napis „Zastępcza sala gimnastyczna”. Z zastępczymi napisami na lokum. Niewielkie okna, nad którymi straszy grzyb. Grzyb, metrowych murów z pewnością nie nagrzeje nawet 30-stopniowe upały. Stąpamy po nim bliżej końca sali, tym podłoga bardziej ruchoła. Nie dziwne, że dzieciaki, póki aura łaskawa, ćwiczą na boisku, a w zimie korzystają z gościnny szkoły rolniczej.

Drewniane schody prowadzą na piętro, gdzie umieszczono większość sal lekcyjnych. Na ścianach holu wiele dyplomów: za wyniki w sporcie i nauczaniu. Ostatnie pochodzą z minionego roku szkolnego. „Za pierwsze miejsce w gminie, we współzawodnictwie naukowym”, obok innych: „za osiągnięcia sportowe w roku szkolnym 1984/85”.

W tej szkole uczy się 114 dzieci. Dochodzą z pobliskiego Stoczka, Grodziszczan i Grzebieli oraz z samego Różanymstoku. Pracuje tutaj dziesięciu nauczycieli. Czterech pedagogów dzieje w dzień dojeżdża do pracy z innych miejscowości, pozostali mieszkają w lokalach służbowych szkoły i Technikum Rolniczego. Niekiedy pobudowali własne domy. Brak mieszkaniowy zdecydował o tym, że do dziś potrzebują tu polonisty. Połowa kadry posiada magisterium i, gdyby nie brak mieszkań, z pewnością związałaby się z tą szkołą na długiej. Kilko ma już długoletni staż pracy w zawodzie. 21 lat mija — zauważa M. Filmanowicz — jak zaczęłam pracę w szkole. Równie bogatym życiorysem zawodowym mogą pochwalić się Anna Budnik i Maria Czapik.

Regina Sulik dojeżdża z Dąbrowy Białostockiej po to,

by — jak stwierdza — „trochę te dzieciaki umykalnic”. Chyba jej się to udaje. Dzięki różnym instrumentom i dziecięcy śpiew to pierwszą co usłyszałam, gdy wchodziłam do budynku. Po cichu uczniowie mówią, że przygotowują właśnie niespodziankę na zbliżający się Dzień Nauczyciela.

Najmilszym prezentem dla nas — wręca dyr. Filmanowicz — byłaby nowa szkoła. Od listopada ub. roku w Dąbrowie Białostockiej działa Społeczny Komitet Pomocy Szkole, któremu przewodniczy radny Stanisław Czapik.

Z harmonogramu inwestycji oświatowych w gminie Dąbrowa: „W 1986/87 — wybudowanie szkoły podstawowej w Różanymstoku o osmiu salach lekcyjnych, z kotłownią, szatnią. Koszt budowy 20 mln zł”.

Budynek powstanie na miejscu boiska. Oprócz sal lekcyjnych zaprojektowano tutaj dwa mieszkania dla nauczycieli. Przy tej okazji z pewnością zmienią się wyposażenie pracowni i stare 40-letnie szafy z sal do nauki biologii i fizyki ustąpią nowoczesnym i estetyczniejszym.

Na razie na boisku leży spora przyma kamieni, które pobierano na sąsiednich polach. Do tej pracy włączyli się nauczyciele i uczniowie. Kamienie pójdą na fundamenty.

W całej gminie pedagogzy wpłacają na konto budowy szkół 0,1 proc. od swoich poborów. Rolnicy zaś ofiarowali 5 kg zboża od każdego kwintala z myślą o nowych szkołach. Inicjatywa ma także parcie wśród załóg zakładów pracy, szczególnie zaś wiele ofiarowuje Stoczek Rolniczy Spółdzielnia Produkcyjna, która przekazała nie tylko pieniądze, ale deklaruje także konkretną pracę.

— Chodzę do tej szkoły, a teraz moje dzieciaki tu się uczą — słyszę od stojącego pod kioskiem „Ruchu” jednego z mieszczków. Ludzie zobowiązali się, że wykonają prace pomocnicze. Dowiozą piasek, żwir i inne materiały. W dokumentach szkoły w Różanymstoku znajduje się także zobowiązanie rodziców, które mówi, że dzięki ich pracy na konto budowy wpłynie 2 mln zł.

14 października od lat obchodzony jako Dzień Edukacji Narodowej i traktowany jako święto polskich pedagogów. Dla tych z Różanymstoku uczniowie i rodzice zorganizują akademie w starych murach. O powstającym projekcie i ewentualnych wykopach pod nową szkołę mówi się coraz głośniej. To kwestia najbliższych miesięcy.

KRYSZYNA POLAKOWSKA

Jak wygraliśmy

Sensacji żadnej nie było. A tak na nią czekaliśmy.

Z wyborów w Białostockie, które z racji obowiązków dziennikarskich obsługiwałem w minionym 30-leciu, szczególnie utkwiły mi w pamięci te z pięćdziesiątego siódmego, zwane wtedy październikowymi (odbywały się w 3 miesiące po Październiku '56). Atmosfera wyborcza była wówczas gorąca. Nam z Frankiem Lewickim przypadł w udziale bodaj najtrudniejszy teren, bo kurpiowski, z Łom-

zgarową. Postanowił ją rozbroić.

— Nie bał się pan?

— A czego? W czasie wojny rozbraiałem wiele pocisków i granatów.

Udało się! Ale w kampanii wyborczej z czterdziestego siódmego zginął przecież wielu lewicowych działaczy politycznych.

Następne wybory w latach pięćdziesiątych zastały mnie na studiach w Krakowie. Przebiegały one pod znakiem nowej konstytucji. Miały one

Inne wspomnienia z wyborów w czterdziestym siódmym zanotowałem w Elku. Jeden z tamtejszych kolegów — Stefan Jankowski pokazywał mi pamiętkowe dyplomy i listy pochwalne, podpisane przez Władysława Gomułkę i Bolesława Bierut. Dziękowali mu za aktywny udział w kampanii wyborczej do Sejmu RP jako działacza młodzieżowemu i parłajnemu. Podobne dyplomy

Współcześni o Konopnickiej

8 października minęła kolejna rocznica śmierci Marii Konopnickiej, która pierwsze 7 lat dzieciństwa spędziła w mieście swych urodzin, w Suwałkach.

W ostatnich dniach września zorganizowano w Suwałkach sesję, której uczestnikami byli m.in. naukowcy z Instytutu Filologii Polskiej oraz Katedry Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP w Krakowie, polonisci, pracownicy suwalskiego Muzeum Okręgowego. Poprosiliśmy kilku z nich o krótkie wypowiedzi, dotyczące życia i twórczości M. Konopnickiej.

DYREKTOR Muzeum Okręgowego w Suwałkach
— Zygmunt Filipowicz:
— Niejedną legendą i opowieścią krąży o latach spędzonych przez Konopnicką w Suwałkach. Chociażby ta o drzewie rosnącym na podwórzu kamienicy, gdzie mieszkał jej rodzic: ojciec, obrońca prokuratury, patron trybunału cywilnego Guberni Augustowskiej Józef Wasilowski i matka Scholastyka oraz rodzeństwo.

Rodzina Wasilowskich po przeprowadzce do Suwałk zamieszkała w domu przy ul. Petersburskiej. Maria — Stanisława była pierwszym dzieckiem, które przyszło tutaj na świat. Dzieciństwo upływało jej w dostatku.

Bajania służby formowały dziecięce wyobrażenia o świecie. Dlatego nie matce ni ojcowi, ale tym opiekunom o rękach spracowanych, sietnią siłowych był nabywanych, w których byli odciśnięci od prawości i śladu zaklęć i gwałtowności. Konopnicka wzrastała słowem w opowiadaniu „Anusia” oraz w fragmentach szkicu „Cmentarz”.

Po wyjeździe Wasilowskich do Kalisza we wrześniu 1849 r.

wierali one teksty bardzo różne — i w „Dym”, „Nasza szkapka”, ale były również i takie, które poruszały temat zagrożenia polskości przez żywioł niemiecki („Niemczaki”, „Głupi Franek”). Niekiedy nowe przedstawiające w ostry sposób problem żydowski, wyzysku człowieka, nie były czytane — wprowadzono je do podręczników dopiero po wojnie.

W 20-lecie międzywojennym w większą uwagę koncentrowano na świecie dziecka, często wykorzystując baśń „O krasnoludkach...”, bo i zasługowała ona na to dając obraz umiłowania ziemi ojczyzny, wiarę w przemianę człowieka. Z nową wybierano fragmenty, w których przez pryzmat widzenia dziecka ukazano problemy z codziennego życia („Urbanowa”, „Banasława”, „Ze szkoły”).

Autorzy podręczników znali

twórczość Konopnickiej z własnego czytelnictwa doświadczenia i stał się wybór. Teksty były „przycinane”, próbowano robić „zbiórki”, nawet nierzadko udane.

Doktor Marek Białota WSP Kraków.

Nowele i poezja Marii Konopnickiej trafiły również na sceny, głównie amatorskie (rzadziej profesjonalne), co jest kolejnym świadectwem dużej ich popularności. Interesującym epizodem są inscenizacje w teatrach robotniczych. Warto też zwrócić uwagę na adaptację „Młodości gminy” na scenie profesjonalnego teatru krakowskiego. Spektakl miał dobrą obsadę aktorów. Przybyła nań też Maria Konopnicka z dziećmi i przyjaciółmi.

Wanda Pudlis — polonistka z Gdańska.

— To, czego dowiedzieliśmy na tej sesji zawowuje z pewnością w szkole. Na przykład ja pierwszy raz zetknęłam się z tak nowoczesnym spojrzeniem na styl Marii Konopnickiej. Naukowcy obracają się często w tradycyjnym stereotypie lektur szkolnych. Tutaj zaś dominowało nieschematyczne rozumienie i interpretacja utworów.

Rozmawiał: JAROSŁAW NOWAKOWSKI

Świat dziecka

Generalny Plan Rozwoju Moskwy przewiduje zbudowanie w stolicy ZSRR wielkiego parku dla dzieci, który obejmie obszar 200 ha. Zgodnie z projektem, dzieci będą tu mogły „poznać, bawić się i, bawiąc się, poznawać historię i geografie ZSRR”. W parku znajdą się bowiem miniaturowe fragmenty krajobrazów z różnych zakątków kraju. Będzie więc można „pokonać” najwyższy szczyt Kaukazu — Elbrus, odbyć rejs statkiem atomowym po „Oceanie Lodowatym”, „zjechać” do działającego wulkanu itp. (BK).

Radzieckie zjednoczenie filmowe „Raduga”, specjalizujące się w produkcji filmów oświatowych dla dzieci, ukończyło 25 lat swojego istnienia. Zjednoczenie produkuje filmy dla młodzieży, przyrodnicze, o nowościach technicznych, historii nauki i sztuki, o życiu wielkich ludzi itp. (BK).



NA ZDJĘCIU: wspólnie z Ryskiem w czasie jednej z wędrówek reporterskich.

Zebrałmy się w ten jesienny, październikowy wieczór w jednej z sal Biblioteki Wojewódzkiej. Rozlega się znajomy, bliski nam głos. „To Rysiek!” — tego z nas nikt nie ma odwagi głośno powiedzieć, ale przecież chcielibyśmy w tej chwili powiedzieć. Bo mnie się ciągle zdaje, że On za chwilę wejdzie do pokoju, spojrzy na mnie i zawoła tubalnym głosem:

Jak się masz, ty wstępnym Galileusz! To przytyk do mojego galicyjskiego, małopolskiego pochodzenia. A ja mu, jak zawsze, odpowiem: — Serwus, gruba, sprośna barył!

To przytyk do jego tęgawej, delikatnie mówiącej, postury. I za chwilę padnie z naszych ust sakramentalne: — To, co, idziemy na małą czarną do empiiku?

Empiki! To już nie ten empiik, którym teraz kieruje brat Ryska — Tadeusz Kraso. I nie to towarzyszy, co drzewie bywało. Mecenasi, redaktorzy, pedagodzy, doktorzy, plastycy, aktorzy... Każdy miał swój stół. Z góry było wiadomo, że pan Andrzej będzie siedział przy drugim po lewej od drzwi wejściowych, pan Adam nad filarem od czytelnika, a my gdzieś najbliżej kawiarenki. Kawa! Ze starej redakcji

perów i podobnych oryginałów. Uważałem, że od nich można „rozpoznać” z tel. w. w. w. i miał to sporo racji. Byli to przecież pasjonaci, a tacy muszą wiedzieć niemal wszystko. I ich spotkaliśmy choćby w Szczuczynie, Wasoszu, Prostkach, Jankowie, Miedzińskowie, Tykocinie, Kolnie, Ciechanowcu, Łomży no i Białymstoku.

Rysiek wszystkich zadziwiał łatwością pisania. Ale była to łatwość pozorna. „Pochłaniał całe tony książek — wspomina brat Tadeusz — Spalił w jednym pokoju. Musiałem się dostosować do jego trybu życia: a więc czytać, bo palące się czasem aż do rana światło w pokoju i tak by nie pozwoliło mi zasnąć”. Znał go dobrze księgarz, archiwista, antykwariusz, muzealnicy. Ta łatwość pisania sprężyniała była z ogromną erudycją i pracowitością. Taki jest los reporterów i pisarzy, którzy chcą do czegoś dojść w życiu. Rysiek był urodzonym gawędziarzem. „A jak on potrafił świetnie — wspomina Anka Zarembina, też rodowita białostoczan — naśladować gwary przedmieść: Skorup, Dojłid, Dziesięcin, Wygody, Bojar, Piasków”. Kiedyś zainteresowało mnie to, że Rysiek skrupulatnie notuje różne „śmieszne” powiedzenia swoich rozmówców, a także dziwaczne nazwy miejscowości i oryginalne nazwiska ludzi. Nie wiedziałem, do czego może mu się to przydać. Dopiero teraz, przed spotkaniem w bibliotece, przeczytałem dla odświeżenia pamięci jego dwie powieści: „Kumata” i „Skirmunt syna Kumata”. I odkryłem! On w te „śmieszne” nazwiska i powiedzonka przewodził swoich Jaśków. Bo i dlaczego nie mógłby właśnie tak się nazywać i балакаć?

Przeraziło mnie, gdy Ludka Chalecka-Polocka nazwała go postacią tragiczną. A może takim był naprawdę? To prawda, o czym mówili: Aniela Łabanow, Genek Hryniewicz, Agnieszka Świdzińska i Jurek Kwaczynski, że w towarzystwie tryskał humorem, dowcipem, a nawet rubasznością, stylizowaną na starszalszą, w której był po uszy rozmówiony i co daje się odczuć w jego felietonach. „Z tekli szperacza”. Ale czy nie były to tylko: zasłona,

maska, pozory? „Pa niełam — wspomina brat Tadeusz — jego „rozpoznać” z tel. w. w. w. i mógł się p. „Z tekli szperacza”, a ja pisałem z nim wspólne reportaże w cyklach „Śladem Potopu”, „Szukamy skarburów”, „Rynek i cztery ulice”. Po kilku latach takiej „współpracy” naczelnemu redaktorowi nie pozostało nic innego, jak tylko uznać Jego współpracę za normalną pracę w redakcji i podpisać z Nim odpowiednią umowę o ponownym zatrudnieniu. Ale przerwa w życiu Rysieka pozostała.

„Kumata”, „Skirmunt syna Kumata”, „Apostata”, „Z tekli szperacza”, „Diabełski zakręt”, „Dymna zasłona”, „Śmierć nie miewa urlopem”, „Czwarta twarz Światowita”, „Spółka z nieograniczoną odpowiedzialnością” — oto tytuły niektórych tylko jego książek, zaprezentowanych na okolicznościowej wystawie w bibliotece. Jest tego sporo. Warto pomyśleć o ich przejrzeniu, dokonaniu wyboru i wznowieniu. Godna realizacja jest także myśl, zgłoszona przez Józka Makowieckiego, aby nazwać jedną z białostockich ulic imieniem Ryszarda Krasika, a także innych białostockich dziennikarzy zasłużonych dla miasta — Konstantego Kosińskiego, Włodzimierza Chacieja, Edwarda Pajkerta, Ireny Czech. „Mają przecież swoje ulice szczygły, gile, kosy, słowiki, gęsi, sowy — zauważył jeden z uczestników spotkania — dlaczego nie mogą ich mieć reporterzy?” W tym miejscu już słyszę głos Ryska: „Ulce dla dziennikarzy? Panowie rajcowie, uważajcie, ja wiem co to są ptaszki!”

A może jednak...
STANISŁAW ŚWIERAD



„Gospodarzu dzieł piony sprawiedliwie” — słowa skierowane są do sekretarza komitetu M-G partii STANISŁAWA DZIOKANA, prezesa ZSL WENANTEGO KRUKA, przewodniczącego Rady Narodowej Miasta i Gminy RYSZARDA DEMBROWSKIEGO oraz nacelnika — JANA STACHURSKIEGO.

DOOKOŁA ziemniaka

BYC może historycy mają wątpliwości, lecz ustana tradycja jest jednoznaczna — przyjechał spod Wiednia, wraz z zastępami ryccerzy Jana III Sobieskiego, startując do długiej kariery na naszych stołach. W tym kontekście dzieje ziemniaków w Mołkach wydają się krótką chwilą. Jednak obfitują w momenty napięć i niepokojów. Do takich zaliczają się choćby coroczne informacje o wielkości zbiorów. Kupia, nie kupia — zastanawiają się chłopcy ładując na wozy i przyczepy bulwy z mazurem zebrane z tysięcy hektarów.

Ze jednak kupia — w tym roku osobiście zapewnił minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — Stanisław Zioba. Będzie tego dziesięć tysięcy ton. W najbliższych tygodniach powinni przyjechać akwizytorzy z zakładów

ziemniaczanych z głębi Polski. Dla gospodarzy przybyłych na sobotnio-niedzielne „Święto Ziemniaka” A.D. 1985, którzy nie zdołali uzgodnić odbioru swoich plonów z Centralną Nasienną, „Witaminą” i „Samopomocą Chłopską” wiadomości zaległa miodem na sercu, wywołując święte uśmiechy na twarzach.

Innych przyjemności dostarczyli: autor wiodowego historycznego — Wiesław Dąbrowski, jego wykonawcy: Jerzy Siech, „Kurpie Zielone”, „Promni”, górale z Białego Dunajca, „Podlaskie Kulkulki”, orkiestra dęta pod batutą Franciszka Mocarskiego, „Przytulanki” i inne zespoły KGW z całej gminy. Dziesiąte ziemniaczane święto przerosło oczekiwania organizatorów, czego dowodem — nasz fotoreportaż. (zi)

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ



Symbol tegorocznych zbiorów — kosz kartofli niosą starościna — REGINA SAWICKA z KUCZYNA oraz starosta — STEFAN SIENKIEWICZ z KULESZ. Natomiast tradycyjna babka kartoflana znalazła się w rękach wicestarostwa — IRENY KUC z KOŁODZIEZY i CZESŁAWA KUPRELA z ZODZI.



Parkowy maluch

Gorczański Park Narodowy z niespełnia pięcioletnim życiorysem i z 5,9 tys. ha powierzchni, jest „maluchem” w rodzinie polskich parków narodowych. Starania o nadanie ochronie przyrodniczych skarburów w Gorcach szczególnego prawa trwały bardzo długo. Najgorzalsi „ochroniarze przyrody” przypominają nawet rok 1836, kiedy to Zygmunt III Waza królewskim dekretem zamknął był tartak w Nowym Targu, po to, „aby ujma w lasach nie działała się”.

Pierwszy rezerwat przyrody w Gorcach powstał w 1927 r., a znacznie powiększony terytorialnie otrzymał w 1964 r. imię Władysława Orkana. Właśnie on spopularyzował Gorce na kartach swoich książek.

Gorczański Park Narodowy powstał z początkiem 1981 r. Objął on centralną część Gorców, w tym również wyodrębnione wcześniej rezerwaty ścisłe. (KS.)

Z Kroniki przedmieścia

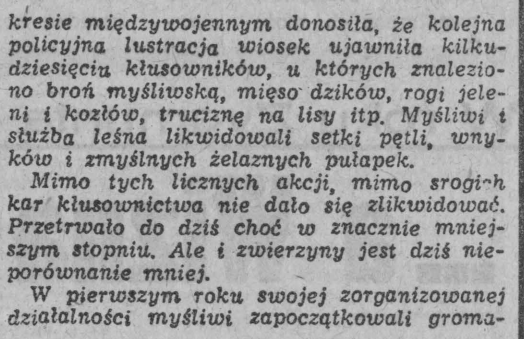
W październiku mia 65 lat od chwili, kiedy to z inicjatywą znanego białostockiego lekarza stomatologii PIOTRA PAWŁA CICHONSKIEGO powstało w Białymstoku Towarzystwo Myśliwskie. Jego członkowie założyciele znali się zapewne bardziej na strzelaniu i tropieniu zwierząt, niż na sprawach formalno-prawnych. Świadczy o tym fakt, że wielokrotnie korygowany statut Towarzystwa zatwierdzony został przez wojewodę STEFANA POPIELAWSKIEGO dopiero 20 czerwca 1921 roku.

Od tego dnia rozpoczął swoją działalność siedmioosobowy Zarząd Towarzystwa. W skład jego wchodził: prezes — PIOTR PAWEŁ CICHONSKI, wiceprezes — SALOMONSKI, skarbnik — ŁAPIŃSKI, sekretarz — KONARZEWSKI, łowczy — HAUGE i dwaj pomocnicy łowczego — POPIEL i DMOCHOWSKI.

W trzy miesiące po zatwierdzeniu statutu Białostockie Towarzystwo Myśliwskie skupiło już 140 członków rzeczywistych i jednego honorowego. Nie wiem na pewno, ale przypuszczam, że był nim sam pan wojewoda. W tym czasie w teczce Towarzystwa oczekiwało już na rozpatrzenie 20 deklaracji amatorów myślistwa.

Myślistwo i dziś stanowi dość drogie hobby. W latach dwudziestych było zapewne jeszcze droższe. Opłaty z tytułu wpisowego i składek, bez wątpienia bardzo wysokie, pozwalały Towarzystwu (przy 140 członkach) już w pierwszym roku działalności na wydzierżawienie 30 terenów łowieckich o ogólnej powierzchni 15 kilometrów kwadratowych. Na koniec bankowym zgromadzeniu ponadto zapas gotówki w kwocie 40 tys. marek polskich.

Głównym statutowym zadaniem Towarzystwa była ochrona zwierząt poprzez organizowanie racjonalnych polowań. Nie mówiło się jeszcze w tamtych czasach, jak to bywa dziś, o planowanym gospodarowaniu zwierzęcą łowną i jej hodowli. Ale też były to czasy kiedyś nad „oparzeliskami”, rzekami i stawami pełno kłębów się kaczek, tygrysów szaraków na polach i „pełne zwierza bory”. Poważnym problemem stanowił jednak kłusownictwo. Ludność wiejska od setek lat nawykła przecież żywić się nielegalnie zdobytych zwierząt. Mieszkańcy wsi doskonale znali teren, umieli się kryć i ukrywać zapaną zwierzęta. Walka była więc trudna. Myśliwi odwołali się do policji prosiąc o interwencję. Prasa lokalna dość często o in-



kresie międzywojennym donosiła, że kolejna policyjna lustracja wiosnek ujawniała kilkudziesięciu kłusowników, u których znaleziono broń myśliwską, mięso dzików, rogi jeleni i kozłów, trującą na lisę itp. Myśliwi i służba leśna likwidowali setki petli, wnyków i zmyślnych żelaznych pułapek.

Mimo tych licznych akcji, mimo srogich kar kłusownictwa nie dało się zlikwidować. Przetrwało do dziś choć w znacznie mniejszym stopniu. Ale i zwierzęta jest dziś nieporównanie mniej.

W pierwszemu roku swojej zorganizowanej działalności myśliwi zapoczątkowali groma-

Białostockie Towarzystwo Myśliwskie



A może by tak powrócić do tego dawnego pomysłu. Nadarza się do tego świetna okazja. Powstaje przecież Białostockie Muzeum Wsi. Na jego terenie powinny znaleźć się miejsca na zbiory obrazujące historię łowiectwa. Można by zająć się także ekspozycją trofeów naszych białostockich myśliwych. Powinni o tym już teraz pomyśleć gospodarze BMW i Wojewódzka Rada Łowiecka.

Na prezentowanym dziś zdjęciu, pochodzącym z mojego archiwum można obejrzeć „samego prezesa” Towarzystwa Myśliwskiego — Piotra Pawła Cichonkiego. Sfotografowano go już po polowaniu na kaczkę. Na dnie łodzi widzący ich kilkadziesiąt sztuk. Wynika z tego, że albo kaczek było mnóstwo, albo przez strzelce był doskonały.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

na Kurpiach

Jeździłem z Podedwornym do wielu miejscowości na spotkania. Prawie na każdym wystawiano przeciwko niemu ten właśnie zarzut. Trzeba przyznać — nader ważki. Oczywiście wypierał się, że miał jakoby popierać budowę kombinatu w Zambrowie, której w pierwszej kolejności się ponoć należało do jego sprawy. Pochodził bowiem z podzambrowskiej wioski — Pęchratka.

gramy wybory, to obaj. — Tak, ale jak wygramy, to posłem zostanie tylko jeden.

Natychmiast wyciągnąłem ołówki i zanotowałem te rozmowy. Po przyjeździe do Łomży przeczytałam ją Frankowi.

— Świętnie! Nadaj do redakcji i to natychmiast.

Zamówiliśmy bliskawiczną i podyktowaliśmy anegdotę do „depeza” z prośbą, aby koniecznie poszła na jutro. Nazajutrz pobiegłem do kiosku.

ni? Czy się nie obraża? Ależ nie! Przeciwnie, byli wyrażnie zadowoleni, że rozmowa „przebiegała” do naszej gazety. „Dobry żart tymfa wart, redaktorze!” — powiedział z uśmiechem Podedworny, kiedy my się zwierzyłem, iż obawiałem się, czy nie będzie miał później do mnie pretensji. Czy dopomogłem mu wygrać te trudne wybory?

Często jeździłem również na spotkania ze Stefanem Orczykowskim, sympatycznym wódkarzem z Zambrowa. Na

wsi prawie wszędzie pytano go, jak widzi przyszłość polskiego rolnictwa. Robił co mógł, aby się nie zblamać, bo na rolnictwie zbytnio się nie znał. I, o dziwo, często zbierał rzęsiste oklaski. A Kurpie są nieufni i w byle głupstwo nie uwierzą. W swych wyjaśnieniach S. Orczykowski często powoływał się na nową, popaździernikową politykę rolną KC PZPR i NK ZSL.

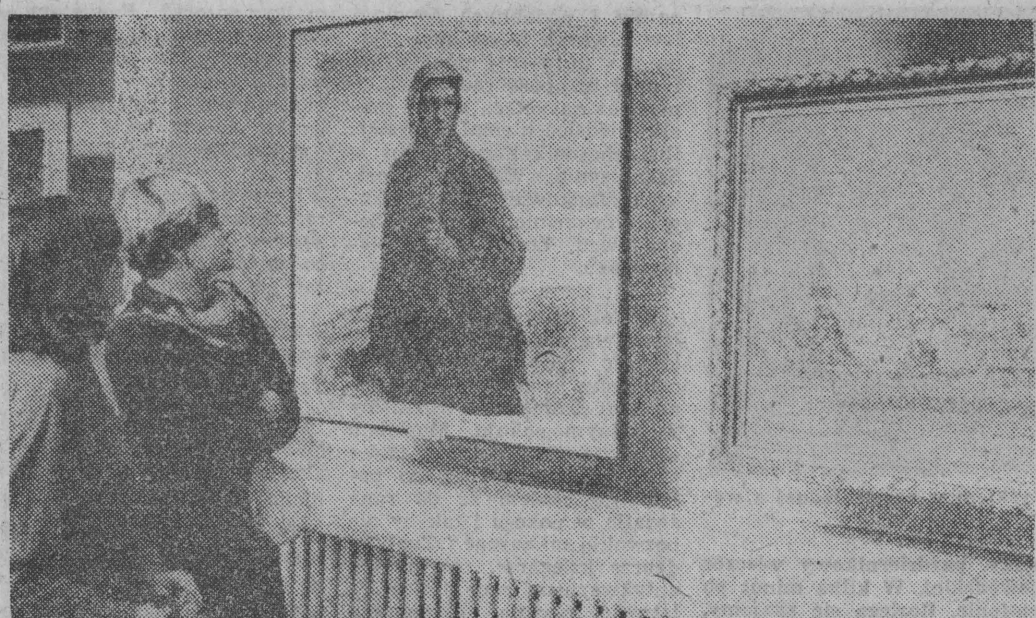
— Słowo.

Pamiętam, że w przededniu wyborów Władysław Gomułka rzucił hasło: „Głosujemy bez skreśleń”. Mieliśmy zebrać na ten temat wypowiedzi ludzi, najliczej znaczących co na danym terenie lub w środowisku. Postanowiliśmy więc z Frankiem udać się do biskupa łomżyńskiego, aby zaapelował do wiernych o głosowanie na pełną listę kandydatów FJN. Bp. Mościński przyjął nas na specjalnej audyencji i dość długo rozmawiał z nami na różne tematy. Apelu jednak nie mógł wygłaszać, ponieważ oświadczenie w tej sprawie wydał już wcześniej Episkopat.

Wybory udało się nam wygrać. Tylko Kurpie byli nie pocieszeni, że nie mieli swego posła. Toczyli o niego prawdziwą batalię. Nie można go było jednak wpisać na listę, bo było już za późno. Ale do wyborów poszli prawie masowo, o czym z pewną emfazą napisał mi później w sprawozdaniu z wyborów w Łomżyńskiem w „GB”. Przecież w tym zwycięstwie był też nasz — mój i Franka — walny udział.

Przynajmniej tak się nam wtedy zdawało.

STANISŁAW ŚWIERAD



Fragment ekspozycji malarskiej

GALERIA

Do pracowni znanego białostockiego malarza zawitał któregoś dnia ktoś kilkunastu lat. Chłopak uważnie przyglądał się ustawionym na sztalugach obrazom. Na pytanie czy mu się to podoba, odparł, że tak i dodał: ale ja tego nie rozumiem.

W Warszawie. Konkurencja ta jednak ma spełniać rolę konstruktysty, a nie destrukcyjną i przyczyniać się do stworzenia własnego, indywidualnego obrazu.

Taką właśnie drogę wybrała autorka scenariusza — Joanna Kosińska. Program jej oparty został na „Modelu” artystycznym. Posługując się tą metodą zestawiała materiały ekspozycyjne w linii rozwoju form, barw,

czyżby przelamać tę barierę niezrozumienia i nieufności. Marzy się taka sytuacja, by do galerii przychodzili ludzie obcy ze sztuki, wydukiwali, a nie przeciwnie, byliby pełniejsza, a tym samym nabraliby sensu „dialogu” między odbiorcą a artystą.

Nie bez przyczyny snuje rozważania na temat roli

Styl i nobilitacja

To „ale ja tego nie rozumiem” może dotyczyć niekoniecznie kilkunastu lat. Chłopak uważnie przyglądał się ustawionym na sztalugach obrazom. Na pytanie czy mu się to podoba, odparł, że tak i dodał: ale ja tego nie rozumiem.

Jest to wprawdzie oddzielna sprawa, dotycząca tematu edukacji kulturalnej, ale przecież nowo otwarta galeria doskonale mieści się w tym programie.

Dyskusje były długie i burzliwe. Padły propozycje i kontrpropozycje. Wynikały spory i kontrowersje. Wiosną tego roku zatwierdzony został wreszcie program Galerii Sztuki Współczesnej, przygotowany przez Muzeum Okręgowe, które także do własnych zbiorów dołączyło ponad setkę obrazów współczesnych, przejętych z Biura Wystaw Artystycznych. Mając teraz pokazać kolekcję prac pochodzących z różnych środowisk (białostockiego także), różnych stylów i kierunków można było myśleć o stworzeniu nowoczesnej galerii.

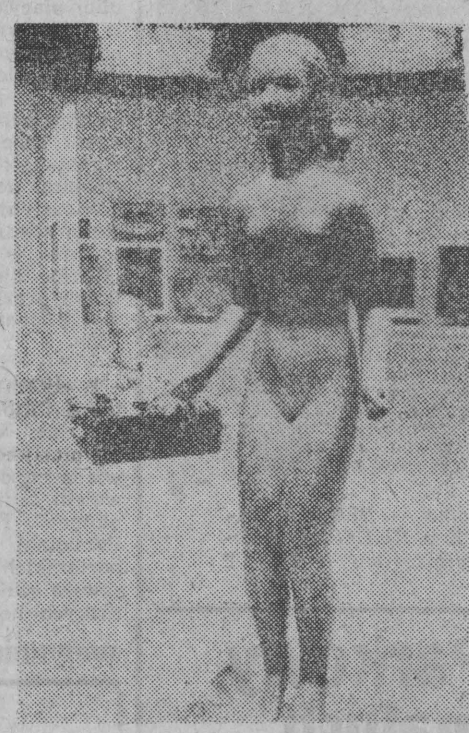
Czy jednak prezentowane tu zbiory ukazują w pełni sytuację polskiej sztuki? Na pewno nie. Jej twórcom chodziło raczej o to, by właściwie udokumentować wybrane a nie wszystkie działy sztuki mając m.in. na uwadze konkurencję Łodzi

nej plamy i układów przestrzennych. Autorka zdawała sobie sprawę, że tylko w ten sposób można przeanalizować i zgrupować zjawiska artystyczne bez względu na miej-

ski, Pautsch — stwarza możliwości nobilitacyjne. Nie w każdym przypadku przecięt, ale jednak.

LUDEMILA CHALECKA-POŁOCKA

Rzeźby Alfonsa Karnego są z pewnością jednym z najciekawszych i najcenniejszych akcentów nowej galerii. Fot. KRZYSZTOF SWIDERSKI



scowół, składając hold wielkiej sile ludu, dzięki której Wiza mogła odradzić się wielokrotnie podczas długich lat swej historii. Teresa Komorowska w opowieści biograficznej o Zygmuncie Glogerze tak pisze: „W podlaskiej Wizie nie spod sklepów starego kościoła wydobyl wspaniałe oprawione w skórę i okucia brązowe księgi kazań łacińskich z kaplicy ostatnich księży mazowieckich, niestety, woda kaplała z dachu przez lata w jedno miejsce wydrążała w niej na wylot dziurę wielkości głowy dziecka.”

Jeszcze nieraz w ciągu swych licznych wędrówek będzie Zygmunta Gloger chronić od zapomnienia i nienagane, porzucone zabytki kultury materialnej narodu.

MARIA MARANDA

IMPRESJE

Wędkarze zapatrzeni w spokojną wodę i koniec wędek, jak drygenci. Fascynują mnie zawsze.

Przedo wszystkim ich żarliwość, upór, niezlomność. Są niepokonani w swych dążeniach.

Muszą być chyba w stanie stałego podniecenia, skoro nie zważają na pluchę, deszcz, wiatr, przesywające zimno.

Wydają się być doświadczeni, połączeni swoimi „zawodem”, swoją pracą. Pracą, która jest wypoczynkiem jednocześnie. Tak. Bo tak jest z każdą pracą wspaniałą wykonywaną, że wraz z nią zjawia się uczucie dokonania, zaspokojenia, wewnętrznej wypoczynku.

I tak jest w tym przypadku. Nie trąciłem niewielkim plonem, wytrwale, uporczywie trwał w swej żarliwości, po kolana zanurzony w zimnej wodzie. Nie czuła wilgoci, tak jak nie czuła zmęczenia aktor w swej finałowej kwestii, drygient w szczytowej fazie rozwoju, napięty aktor.

Był Londyn. Edynburg. Piekny deszczowy Salzbürg, z domem Mozarta. Piekne są koncertowe.

Holandia, Francja, Szkocja,

KSIAŻKA

Wielka gra

Nieczęsta to sytuacja przy naszych, ogólnie znanych problemach edytorskich, by „z ręką na pulsie” trafić w czytelnice zapotrzebowanie. Tymczasem udało się to „Iskrom”, które — nim pierwszy dzwiek dobyło z fortepianu na XI Konkursie Chopinowskim — dostarczyło na księgarskie półki wznowienie „Wielkiej gry” Jerzego Waldorffa. Pod tytułem tej starannie wydanej książki: „Rzecz o Konkursach Chopinowskich” sprawił, że była ona rozchwytywana przez melomanów, chociaż i nazwiska autora jest tu nie bez znaczenia.

Książkę czyta się jednym tchem. Raz, że w sposób sobie właściwy w stylizację bliskotłowej anegdoty przypomina Waldorffa, trzecim, że jest to najciekawszy zapis ludzkości, nie tylko tej, która tworzyła, ale i tej, która żyła. Intymnym. Po drugie dlatego, że chyba nikt tak jak autor „Sekretów Polihimni” nie potrafiłby oddać atmosfery tych wspaniałych, muzycznych spotkań, jakie co kilka lat spotykają do Polski najwspanialszych wirtuozów fortepianu.

Ot, choćby taka piosenka z VI Konkursu w roku 1960: „Zaczęło się wszystko dystygowanie i spokojnie przemówienie prezesa Akademii, profesora Tadeusza Kotarbińskiego... Wkrótce potem jednak wybuchła zażarta dyskusja dookoła... apokryfów listów, które jakoby Fryderyk pisał do swojej metressy, pięknej hrabiny Delfiny Potockiej... Twardym wrogiem apokryfów zadeklarował się angielski muzykolog, Artur Hedley (...), jako ostatnim argumentem posłużył się... wybuchem płaczu”.

Czy może próba refleksji natury ogólnej: „Z im dłuższej perspektywy obserwujemy Konkursy, tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że bezustannie, związane z nimi perturbacje dowodzą ich niezmiennej młodości”. Konieczność trzeba poczytać o tych perturbacjach, obejrzeć po drodze 39 fotografii, znakomicie ilustrowanych słowem Waldorffa i zainteresować się, umieszczonym na końcu wykazem kompozycji Chopina, bo gdzie indziej przeciętny czytelnik ich nie znajdzie.

KRYSTYNA KONEKA
Jerzy Waldorff: „Wielka gra. Rzecz o Konkursach Chopinowskich”. „Iskry”. W-wa 1985.

RINKO KOBAYASHI przywodzi do Polski miłość do Chopina. Dzieląc się tem u uczestniczyli w Konkursie Chopinowskim i tak się dalej w jej życiu potoczyło, że osiadła w naszym kraju na stałe.

Dziś znana jest dobrze polskim melomanom, dużo koncertów występuje nierazko w odległych od stolicy ośrodkach. W wrocławiu gościliśmy ją w Białymostku.

— Czy Chopin jest tym najbardziej ulubionym Panu kompozytorem?

— Bardzo lubię grać utwory Chopina, jego muzyka jest mi bliska. Ale także fascynuje mnie od lat twórczość Rachmaninowa; w muzyce tego kompozytora specjalizuję się od lat.

— Pamięta Pan swoje pierwsze spotkanie z muzyką Chopina?

— Muzykę zaczęłam interesować się bardzo wcześnie, wcześniej też rozpoczęłam naukę gry na fortepianie. A po raz pierwszy zagrałam Chopina — był to jeden z jego nokturnów — mając 11 lat.

— Jaka droga przywiodła Panią z Japonii do Polski?

— Ukończyłam konserwatorium w Tokio i wygrałam konkurs w Japonii, który umożliwił mi uzyskanie stypendium i przyjazd do Polski.

wiele miast największych, mniejszych i małych.

— Co wybiera, jeśli zjawia się propozycje jednoczesne? Czy jest kierownik? Z jakich powodów? Myślę, że w każdym zawodzie, który uprawia

WYBÓR, ocena, czas

my czy to będzie prawniczy, lekarski, murarski lub drygientki dajmy w konsekwencji do uzyskania większej możliwości wyboru. Stąd to może nawet bezwiednie dążyć do jakości i wartości. Używając lepszy profesjonalny poziom, uzyskujemy możliwość decyzji w naszych wyborach. Możemy zatem wybrać, co w naszym przekonaniu ma największą wartość. Używamy większej swobody — wolności swego wyboru.

Osiadałem przed kilkoma tygodniami słoneczną Prowan-

XV ogólnopolski plener rzeźbiarski w Hajnówce zakończył się dość dawno. Rzeźby już czas jakiś stoją w salach wystawowych białostockiego BWA i w niczym nie naruszyły do kulturowego spódnego w Białymostku, ani gdzieś indziej. Stają się tak dlatego, ponieważ hajnowskie spotkania, wydarzeniem znaczącym dawno już być przestały.

Na wystawie dominują prace wyrosłe z trendów i mod panujących na uczelniach w momencie, gdy tegoroczni uczestnicy pleneru jeszcze studiowali. Z dużym więc prawdopodobieństwem można określić, kiedy mniej więcej autor uczelnia ukończył.

W niektórych zaś wypadkach wyczuwa się charakterystyczną dla jakiejś uczelni specyfikę. Przeważają rzeźby, które w pewnym sensie kontynuują bądź odcierają się o doświadczenia nurtu abstrakcyjnego organicznego, a także plastyki angielskiej lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Nie brak też rzeźb, powstałych w wyniku całkowitego własnych przemysłów i doświadczeń, najzupełniej swobodnych. Obok jednak znajdziemy kilka kompozycji niemal z pogranicza tworów ogniska plastycznego gminnego ośrodka kultury.

Niewątpliwie ważne są na wystawie prace J. Grygorczuka. Autor nieodmiennie od lat polichromuje swoje rzeźby, co stało się jakoby charakterystycznym ich znakiem, ale nie o znak to przecież chodzi. J. Grygorczuk, chcąc nie chcąc, porusza się w ten sposób po ścieżkach, które przeżyli wszyscy rzeźbiarze od dalekiej starożytności począwszy, a na XIX wieku skończywszy. Kiedy to biel marmuru ostatecznie wyparła w rzeźbie polichromowaną kamieniarz i snyderkę. Rzeźby J. Grygorczuka („Na mówcy”, „Mit z kresów”, „Ręcznie”), zdecydowane w formie, mocne, stoją niemal na granicy monumentalizmu, ale w tym pozytywnym znaczeniu.

Nurt abstrakcyjny reprezentują m. in. realizacje K. Gasowskiego, z grą organicznych form wkleśłych i wypukłych, pełne błogoty kształtów rzeźby A. Sokolowskiego, także czyste i subtelnie wyważone „Formy wywołane” J. Szczykowskiej-Zaleskiej.

Da się również wyodrębnić grupę prac, mieszczących się, nazwijmy to umownie, w nurcie „poszczańskim”. Zapewne pod wrażeniem leśnej fauny B. Masicka wykonała dwa stylizowane „labirynty” (np. „Złuchony”).

Stoją również na wystawie ni to kłby, ni to baby — zmutilikowane „Białostockie zalotnice” L. Kuchniaka, trochę po góralsku totemowy, surrealistyczny „Iskar” tegoż autora, także „Kapiczka leśna”.

Kapliczkami to tegoroczny plener zaowocował. „Kapiczka 1985” W. Zaleskiego to dzieło przyrodzone nostalgiczne, wypełnione ludyczną i historyczną (!) charyzmą, a w otwor, gdzie zazwyczaj Frasobliwy przesiadywał, wbito kuta w żelazie historyczną datę 1863.

Chopinowskie akcenty



Tu uczyla się dalej dogłębnie kierunkiem prof. Andrzeja Jasickiego.

— Czy można wyłamać z rytmu Chopin w Japonii? Również na XI Konkursie Chopinowskim w Japonii jest najciekawszym — zgłosiło się 27 kandydatów.

— Muzyka Chopina jest bardzo ciekawa dla Japonczyków, wydaje mi się, że jest rozumiana i odpowiednio oceniana. A poza tym u nas bardzo dużo młodzi studiują w różnych szkołach muzycznych, przeto dużo Japonczyków bierze udział w konkursach muzycznych naszego świata. Konkurs przy tej okazji jest wielką konkurencją pianistyczną na świecie, jest wielką jedyną szansą wybić się i poznać szerszą publiczność.

— Czy zostaje Pani jeszcze trochę czasu na zainteresowania pozamuzyczne?

— Uprawiam sport, przede wszystkim dla utrzymania dobrej formy, gimnastykę, bieganie, a zimą — łyżwy narty.

Rozmawiała:

ALEKSANDRA ZWIERZCHOWSKA
Fot. ZBIGNIEW MATUSZEWSKI

W roku Zygmunta Glogera

...a Wiza tak blisko

U początków wszechstronnego poznawania rodzinnego kraju — w roku 1870 — Zygmunta Gloger wyruszył w Tatry. Z Krakowa do Zakopanego podjął szlakiem wypraw Wincenego Pola, poety i wykładowcy geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim, który już od 1852 roku wodził studenckie wycieczki taternicze.

W połowie minionego wieku, położoną w kotlinie u stóp Gubałówki i Giewontu włoskie zamieszkiwało 1000 osób. Rozpoczęła się naukowca i turystyczna penetracja malowniczych Tatr, której miejscem wyjścia było Zakopane. Jak wiemy, najwcześniej zaczęto, przyjeżdżać do Kuźnia, a potem popularnym punktem wypadowym w kierunku Morskiego Oka była Bukowina. Na ów czas wycieczki w góry prowadziły już zaczęli zakopaniści przewodnicy, o których pierwszych wzmianki ukazują się w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Jak przystało na turystę — kupił Zygmunta Gloger ciupagę „laskę nakładaną odozno cynamkiem, zrobioną niewątpliwie przez góralskich, bo nabyta przez nas od starego przewodnika w Zakopanem i nosząca na grzbiecie kija inkrustowany rok 1836”. Kto na górskim szlaku opiekował się panem Zygmuntem? Niewiele zachowało się danych o tej pierwszej, tatrzańskej wyprawie Zygmunta Glogera, ale mógł to być Jędrzej Wala starszy, który poznał niemal wszystkie zakątki Tatr. A może legendarny przewodnik Maciej Siczka? Ten niewysoki, zawsze malomówny i pracowity górak znany był z dostrzegania przyczyn, przyczynę słowa. To właśnie Maciej Siczka „wodził panów” nie tylko po dostępnych szlakach, lecz — bywał — wraz z nimi szczyty, często po raz pierwszy. On także naturalnie i prosto powiedział: „Co też w tym jest, że gdy czek na do-

le, to go coś ciągnie na te wirch, a gdy tu stanie, na tych wirach, to mu jakos tęskno i rad by być u dołu”.

Zygmunta Glogera ciągnęła żądza poznania nowego zakątka polskiej ziemi, tatrzańskej przyrody, rozmawiania się w lepowtarzalnym pięknie granitowych, wyniosłych i groźnych gór. Jakże zmienny, barwny i wspaniały jest krajoobraz Tatr! Zauroczony nim Gloger powracał tu kilkakrotnie. Mógł wówczas — ten entuzjasta ludowości — podziwiać okazy dawnej, niezwykle interesującej ciekłości i snycerki góralskiej — chaty, bramy, studnie, kapliczki, świątki, dworki i przydrożne krzyże. Zapoznawał się z gawędami i legendami o Tatrach, opowiadaniami przez starych gawęd, wsłuchiwał w charakterystyczne nuty góralskich śpiewek i melodii. Chylił czoła przed dawnością i trwałością kultury polskich Tatr.

Także Turuń fascynował Glogera swą bogatą, często dramatyczną historią, ruinami niesławianego zamku królewskiego, pozostałościami zamku krzyżackiego. Zwiedzając w Turuń w 1870 roku ratusz natknął się na „odwieczne graty, którym założona była jedna z piwnic”, gdzie znalazł „grządział z naturalnym seklem” — a więc prawdziwą sochę, użytą na narzędzie do uprawy roli w dawnych wiekach, a tak się zdaje, przechowywaną tu już niegdyś, na pamiątkę pierwotnego sposobu

krowach i ich apetytach. On lubią gósy się pały w rowach koło drogi. Przytłaczam dachygo wybrałem właśnie to miejsce. Pan Józef zamurzywszy dach w wiosny mowy: — Tutaj trawa rośnie jeszcze nie przynajmniej, rośnie w swoim czasie. Moje krowy to wiedzą. Wszystko musi mieć swój czas, czasu nie da się zwinąć skróci.

Czas musi wypełnić zdarzenia — pomyślałem. Jeśli jest za mały, zdarzenia staje się niepełne. Żarliwość wędkarza stała się sama góbyła w tej chwili wyodrębnić, mogłaby obce i kształt muzyki i każdego innego działania, wielkie palące piękno.

Tylko jak ją wyodrębnić z naszych codziennych działań? Niezależnie od zawodów, miejsca i nastroju.

Głęboki ciemny wieczór zaczyna zapadać.

Wędkarze stali, w tym samym miejscu, zapatrzeni w koniec wędek.

Ochodząc pan Józef dołdaje: — Panie, tam jeden pod mostem siedzi już od rana, nie nie łowił.

Panie to zamierzano.

Zamierzano — pomyślałem. Nadzwyczajnie — zamierzano, które potrafi zapaść in-nych.

JERZY MAKSYMIAK

Po kilku pięknych, słonecznych i prawie upalnych dniach za oknem pojawiły się gęste kleby mgły. Czyżby „gorący październik” będzie mroźny tutaj? Bo synopticy zapowiadają lekkie ochłodzenie i opady, ale nadal ciepło. Inne z ludowych przysłów mówi, że „jeżeli październik jest wietrzny i mroźny, to nie będzie za to sztywny, tylko groźny”. Poczujemy jeszcze i zobaczymy.

W niedzielę od 13 do 19 października w godzinach 10.00-12.00